Nr. 144. Lwów — Sroda dnia 26 Czerwca. Rok 1907.

Wychodzi w dnie powszednie o godzinie 7 po południu z datą dnia następnego.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników ... we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce ... h.
W drobnych ogłoszeniach: Wyrazy petitem za każde słowo ... h. Wyrazy garmondem ... h. Koresp. prywatne ... h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy ...
Reklamy po kronice wiersz ... h.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: [illegible] św. Jana i Pawła — Akwiliny
Jutro: [illegible] św. Władysława — Elizeusza Pror.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. [illegible] min. 30. Zachód „ „ 7 „ 22

Długość dnia godzin 15 min. 52. Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

**Czas odnowić przedpłatę!**

Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

## Sprawy polskie.

Było do przewidzenia, że reakcya rosyjska najpierw w nas uderzy, bo — jak mówił satyryk Szczedryn, szydząc z czynownictwa — „poważyliśmy się śmieć swoje chęci mieć". To oczywiście największa zbrodnia w oczach despotycznej biurokracyi. Rozwiązano tedy wszystkie stowarzyszenia sokolskie, zaczęto dokuczać rewizyami domowemi i porywaniem obywateli do więzienia, aby rzucić postrach, jednocześnie zaś rozwinięto w dziennikach szczucie rosyjskiego społeczeństwa na nas, jako wrzekomo głównych winowajców rozstroju, w jaki popadła Rosya. To zapewne wstęp do srogiego ucisku, o którym prawi Pichno, członek rosyjskiej izby wyższej i redaktor *Kijewlanina*, jako o niewątpliwej wskazówce, że powraca zdrowa myśl państwowa. Zapewnia on, że do przyszłej dumy nie wejdzie żaden Polak z odwiecznie rosyjskiej Białorusi i Ukrainy, a twierdzenie to popiera takimi argumentami:

W nowej ordynacyi wyborczej postarano się o to, aby do dumy nie weszły antipaństwowe żywioły. Odebrano więc prawo głosowania dzierżawcom i administratorom folwarków, czyli właśnie „obcoplemieńcom", papistom, marzycielom polskim, których rosyjscy właściciele dóbr tak chętnie trzymają na posadach. Oprócz tego, dla skutecznej walki z „obcoplemieńcami" w tych powiatach, gdzie oni są bardzo silni, dano władzy administracyjnej prawo dzielić w ten sposób grupy wyborców, iżby wszędzie była niewątpliwa większość rosyjska. Najważniejszem jest jednak to, że inaczej ułożono grupy wyborców. I tak, do pierwszej i drugiej dumy wybory odbywały się w ten sposób:

„Gubernia kijowska wybierała ogółem 232-ch pełnomocników, głosujących na posłów; z nich było pełnomocników chłopskich 80-ciu, szlacheckich 74-ech, mieszczańskich 71, a robotniczych 7-miu; zatem bez kompromisów wybory były niemożliwe, a kompromisy nie wypadały na korzyść szlachty rosyjskiej. Natomiast teraz będzie tylko 150-ciu pełnomocników, z nich zaś szlacheckich 78-miu, z czego odrazu widać, że szlachcie zapewniono większość. Aby ona nie stała się mniejszością wskutek nie przybycia na wybory niektórych szlachciców, podzielono grupę mieszczańską na dwie części: do jednej zaliczono bogatych kupców, wielkich przemysłowców i właścicieli kamienic, a dano im 16-tu pełnomocników; wszystkim innym mieszczanom przyznano 15-tu pełnomocników, wyrobnikom 5-ciu, a chłopom 36-ciu. Ponieważ pierwsza grupa mieszczańska będzie solidarna z szlachecką, przeto wybór samych prawdziwych Rosyan jest zabezpieczony. Zupełnie tak samo zrobiono na Podolu i Wołyniu, mianowicie na Podolu było dotąd pełnomocników 195-ciu, z nich zaś szlacheckich 76-ciu, a chłopskich 82-ch, reszta zaś mieszczańskich, teraz natomiast będzie pełnomocników 150-ciu, podzielonych tak: szlacheckich 76-ciu, kupieckich 16, małomieszczańskich 4-ech, wyrobniczych 2-ch i chłopskich 42-ch; a na Wołyniu było pełnomocników 195, (szlacheckich 85, miejskich 40, chłopskich 69) będzie zaś ich 158-miu (szlacheckich 83-ch, kupieckich 17, małomiejskich 14 i wyrobniczych 2-ch). Anarchia dała się potężnie we znaki właścicielom dóbr i zamożnym kupcom, trzeba się zatem spodziewać, że oni, mając teraz zapewnioną większość, spełnią swój patryotyczny obowiązek i nie wchodząc w żadne kompromisy, wybiorą z pośród siebie posłów zupełnie oddanych rządowi."

Do tego obliczenia dodaje *Kijewlanin*, że „ponieważ tak samo zrobiono w całej Rosyi, przeto trzeba się spodziewać, iż powstanie nareszcie patryotyczna, szczerze rosyjska i posłuszna carskiej władzy duma, która uspokoi Rosyę".

Czy uspokoi? — to jest jeszcze wątpliwe. Rozhukane żywioły mogą tak samo zwrócić się przeciwko dumie, jak już od trzech lat zwróciły się przeciw rządowi. Nastrój rewolucyjny istnieje wszędzie, nawet w wojsku. Po zbuntowaniu się załogi dwóch wojennych okrętów z floty morza Czarnego, mianowicie „Synopu" i „Trzech Swiatytelej", zupełnie rozbrojono wszystkie statki i nadmorskie forty, a żołnierzy urlopowano. Obóz wojskowy pod Kijowem rozwiązano i pułki odesłano na zimowe leże, ponieważ zbuntował się cały Selenginski pułk pieszy i 21 batalion pionierów. Strzelano tam do oficerów, zabito kapitana Akułowa, kolbami na śmierć zatłuczono feldfebla Owsianikowa, a potem stoczywszy bitwę z batalionami wiernymi rządowi, porzucono obóz. Stu rannych buntowników wzięto do więzienia. Podobne objawy rewolucyjnego usposobienia, chociaż nie tak jaskrawe, zdarzają się we wszystkich rosyjskich załogach. Wogóle tedy wojsko jest zdemoralizowane i podminowano przez rewolucyę, nie można więc utrzymywać na pewne, że reakcya uspokoi Rosyę, zwłaszcza że czynownictwo zamiast uczciwie naprawiać stosunki, wraca do uciskania, jako do swej jedynej umiejętności.

Zwróćmy się teraz do Prus. Ku niemal powszechnej radości, otrzymał dymisyę minister oświaty i wyznań p. Studt. Żałują go tylko hakatyści i fanatycy protestanccy, dla których on był pruskim Pobiedonoscewem. Trudno było wysadzić go z siodła, ponieważ podtrzymywała go kamarylla dworska. Dopiero skandal, wywołany przez Maksymiliana Hardena, który artykułami w *Zukunft* nietylko udowodnił, że kamarylla oddawała się sprośnościom na zamku „księcia Fili" (Filipa Eulenburga), ale nadto przed członkiem francuskiej ambasady Lecomptem zdradzała tajemnice rządowe, złamał wpływ tych intrygantów-świętoszków, poczem kanclerz Bulow pojechał do Kilonii i tam przedstawił cesarzowi, że dla uspokojenia opinii publicznej koniecznie potrzeba oczyścić nietylko dworskie, ale także biurokratyczne sfery. Otrzymał więc dymisyę Studt, a otrzyma Posadowsky. Naturalnie, hakatyzm pozostanie, zawsze jednak ustąpienie człowieka tak wyzutego z moralności jak Studt, jest faktem pomyślnym.

Parę dni temu zamieściliśmy telegram z z Berlina o doniesieniu *Vossische Ztg.*, jakoby ministeryum pruskie wystąpi w jesieni z projektem do ustawy o prawie rządu wywłaszczać właścicieli ziemi w Wielkopolsce. Otóż teraz ów dziennik poprawia swe doniesienie w ten sposób, że rząd chce pozyskać prawo nie wywłaszczania, ale pierwszeństwa przy wszystkich sprzedażach ziemi i to wyłącznie ziemi niemieckiej, aby ona nie wracała do rąk polskich, przyczem przyjmie na siebie obowiązek płacenia za tę ziemię podług dobrowolnej umowy. Będzie to więc jedynie usankcyonowaniem tego, co już się czyniło. Od Polaków będzie komisya kolonizacyjna kupowała ziemię, jak dotąd: z licytacyi, podstępem lub na mocy układu, w ogóle jednak zmieni swój cel w tym kierunku, że pocznie kupować ziemię niemiecką, aby żaden morg jej nie przeszedł w ręce polskie. Junkrowie nic na tem nie stracą, ponieważ komisya będzie płaciła hojnie, można zatem przewidywać, że sejm uchwali taką ustawę. Dla nas będzie ona o tyle szkodliwa, że nie będziemy mogli powiększać naszego obszaru, chociaż ludność polska przez pracowitość i oszczędność dochodzi do znacznej zamożności i wciąż się powiększa prędzej od niemieckiej. W ostatnich pięciu latach wzrosła z 3 milionów 300-tu tysięcy na 3,700.000. Lecz niewątpliwie zacznie ona nabywać ziemię w sąsiedniej brandenburskiej i pomorskiej prowincyach, a że ma dobry zwyczaj trzymania się razem, w osobnych wioskach, przeto się nie wynarodowi. O to nam tylko chodzi, a za śmieszne uważamy obawy dzienników pruskich, aby polskość nie posunęła się na zachód, w dziedziny czysto niemieckie, i nie zawojowała ich. Niestety, Słowianie nie umieją robić kulturalnych podbojów.

## Konferencya haska.

Przez cały ubiegły tydzień naradzali się delegaci mocarstw poufnie nad sposobami zepchnięcia z porządku obrad projektu angielskiego, aby wszystkie mocarstwa ograniczyły uzbrojenia, oraz projektu amerykańskiego, który znany jest w świecie pod nazwą doktryny Dragi. Przeciw angielskiemu projektowi wystąpiono w ostatnich czasach z nowymi argumentami; podniesiono mianowicie, że nagłe ograniczenie zbrojności zadałoby dotkliwy cios przemysłowi ludwisarskiemu, w który włożono bajecznie wielkie kapitały. Bankructwo fabryk, wyrabiających wszelki oręż i pancerne płyty, wywołałoby krach na giełdach, a kilkadziesiąt tysięcy robotników straciłoby zajęcie, nastałoby więc przesilenie ekonomiczne. Oprócz zaś tego dużo straciłaby umiejętność obrabiania metali, bo ma być faktem, że takie olbrzymie ludwisarnie, jak Kruppa w Niemczech, Creuzot we Francyi, Armstronga w Anglii, a Skody w Austryi, ogromnie udoskonaliły wyrób stali, z czego korzystają także koleje i maszyny parowe. Gdyby te ludwisarnie nie wysilały się na robienie nadzwyczajnie twardej stali na pancerze okrętowe, to ona dotychczas nie byłaby znana. W ogóle metalurgia dużo zawdzięcza wysiłkom ludwisarzy, ich więc przemysł jest bardzo pożyteczny nietylko dla militarzystów. Zważywszy zaś, że dopóki istnieją przyczyny, wywołujące orężne rozprawy, dopóty wojny być muszą, trzeba starać się jedynie o to, aby one trwały krótko, to zaś osiąga się wyłącznie doskonałością uzbrojenia, z czego wynika, że wszelkie jego organiczenie zmniejsza szanse pokoju, zamiast je powiększać. Z tych więc powodów, oprócz innych, już znanych, ogromna większość mocarstw jest przeciwna angielskiemu wnioskowi, niepodobna go jednak odrzucić przez wzgląd na olbrzymie znaczenie w świecie Wielkiej Brytanii; będzie więc on przyjęty, ale w formie rezolucyi, która da Anglii moralne zadowolenie, lecz w gruncie rzeczy nikogo nie będzie obowiązywała.

Gorzej jest z doktryną Dragi. Jak wiadomo, rok temu, na panamerykańskim kongresie w Waszyngtonie, wystąpił argentyński minister Luiz Maria Drago z wnioskiem, aby mocarstwa nie miały prawa egzekwować zbrojno ani spłaty długów, ani procentów od nich z państw amerykańskich. Wiadomo, że te długi zaciągane są u prywatnych obywateli europejskich za pomocą zwykłych emisyj papierów na giełdach. Ale na emisyę pozwalają rządy, one więc biorą na siebie pewne zobowiązania wobec kredytorów, stąd zaś czerpią one prawo do zmuszania nieakuratnych dłużników, aby uiszczali procenta i raty. Wniosek Dragi był niedawno powtórzony i przyjęty na panamerykańskim kongresie w Rio-de-Janeiro, więc Stany Zjednoczone musiały go poprzeć i wnieść na konferencyę haską. Jak z nim postąpić? Odrzucić niepodobna, bo się Stany rozgniewają i przeprowadzą doktrynę Dragi nie oglądając się na Europę. Więc może wniosek przyjąć, ale odtąd nie dawać pozwolenia na emisye listów dłużnych? Wolno każdemu ryzykować, lecz rządy już nie będą odpowiadały, ponieważ zaś ryzykować nikt nie zechce, przeto na doktrynie Dragi najgorzej wyjdą same państwa amerykańskie. Trudność jednak w tem, że niepodobna uchwalić doktryny Dragi dla jednej tylko Ameryki, trzeba ją uchwalić dla wszystkich państw na świecie, a wtedy któż zdoła odebrać swe pieniądze od Turcyi, Abisynii, Marokka, Persyi, Syamu i innych państw egzotycznych? Nad tem właśnie łamią sobie głowy dyplomaci, zgromadzeni na konferencyi w Hadze.

## Korespondencye.

**Wiedeń**, 24 czerwca.

*(Podwyższenie zaopatrzenia osób stanu wojskowego. — Kary za uchylenie się od przymusu wyborczego. — Nowy pałac ambasady francuskiej. — Zamknięcie sezonu w Operze nadwornej).*

(y). Jak donoszą ze sfer kompetentnych, przedłożony zostanie już w najbliższym czasie obu parlamentom projekt ustawy, podwyższającej wydatnie zaopatrzenie na starość osób, należących do armii stałej, marynarki wojennej i obrony krajowej. Przedewszystkiem zniżonym zostanie czas służby, potrzebny do uzyskania pełnej emerytury, z czterdziestu na trzydzieści pięć lat, gdyż taką samą ulgę przyznano urzędnikom cywilnym przy ostatniej regulacyi płac. Następnie postanawia projektowana ustawa, że w razie niezdolności do pracy nabywa oficer prawa do trwałego zaopatrzenia już po pięciu latach służby, podczas gdy dotychczas musiał służyć przynajmniej dziesięć lat, aby otrzymać jaką taką pensyjkę. Minimum pensyi wynoszące dziś 600 koron rocznie, podwyższone zostanie na 1200 do 1600 koron. Wedle obowiązujących do tej pory norm. należy się oficerowi po dziesięciu latach służby zaopatrzenie w wysokości trzeciej części gaży, po piętnastu latach 1/8 gaży, zaś za każdy dalszy rok służby wzrasta ono o $2^1/_2$%. — Obecnie zaś oficer, który stanie się inwalidą, otrzyma po pięciu latach minimum (1200 do 1600 kor.) po 10 latach 40% gaży, zaś za każdy dalszy rok służby $2^4/_{10}$%. Kwaterowe będzie wliczone do emerytury, ale za to będzie musiał każdy oficer płacić 2% od swej gaży jako premię asekuracyjną za to powiększenie emerytury. Bardzo wydatnie powiększone zostaje także zaopatrzenie szeregowców i podoficerów, którzy w służbie staną się niezdolnymi do pracy. Dziś wynosi ono dla szeregowca 72 koron, a dla oficera maxymalnie 364 koron rocznie, w przyszłości zaś wynosić będzie dla szeregowca 200 kor. a dla podoficera aż do 1000 koron rocznie. Wreszcie podwyższone zostaną także specyalne dodatki dla inwalidów, okaleczałych skutkiem ran otrzymanych na wojnie. Co do tego, ile to wszystko będzie kosztować i skąd weźmie rząd fundusze na pokrycie tych nowych wydatków, nie podaje prasa półurzędowa jeszcze żadnych szczegółów. Bądź co bądź wydatek ten będzie drobnostką w porównaniu z kosztami projektowanego ogólnego ubezpieczenia robotników, z którego korzystać ma z górą sześć milionów osób.

W najbliższym czasie, zapewne w pierwszych dniach lipca, rozesłane zostaną orzeczenia karne, wydane na mocy dolnoaustryackiej ustawy krajowej o przymusie wyborczym przeciw tym wyborcom, którzy nie wzięli udziału w ostatnich wyborach i nie usprawiedliwili się z tego. Do ukarania ich powołany jest w Wiedniu magistrat, a na prowincyi starostwa. Ustawa przewiduje za to przewinienie kary pieniężne do wysokości 50 koron, podobno jednak kompetentne władze zadowolnią się wymiarem niskich grzywien 2 do 3 koron od osoby ze względu na to, że idzie tu o zastosowanie po raz pierwszy tak doniosłej ustawy. Bądź co bądź z grzywien tych wpłynie dosyć pokaźna suma, bo w samym Wiedniu przeszło 6000 wyborców uchyliło się od głosowania i zostanie ukaranych.

Parlament francuski uchwalił przed kilku dniami kredyt 300.000 franków na wewnętrzne urządzenie nowego pałacu ambasady francuskiej w Wiedniu, którego budowa ma się ku końcowi. Pałac ten wzniesiony został tuż koło placu Schwarzenberga na gruntach uzyskanych przez zasklepienie Wiedenki. Sam grunt kosztował milion koron, zaś koszta budowy przeszło dwa miliony. Zbudowany został według planów słynnego architekty francuskiego Chedanne'a, który buduje obecnie pałace dla ambasad francuskich w Londynie i Pekinie. Rząd francuski bowiem zamierza wybudować we wszystkich stolicach świata własne gmachy dla swych ambasad przez francuskich architektów. W Wiedniu mieściła się ambasada francuska od niepamiętnych czasów w wynajętym pałacu książąt Lobkowiczów w pobliżu kościoła OO. Augustynów. Nowy pałac zbudowany jest w stylu Ludwika XIII. i jest dwupiętrowy. W parterze i mezaninie są biura, pierwsze piętro, na którem znajduje się prześliczna sala balowa 20 metrów długa, zarezerwowane jest na cele reprezentacyjne, zaś drugie piętro na mieszkanie dla ambasadora. Wewnętrzne urządzenie będzie przeważnie w stylu Ludwika XIV. przyczem jednak uwzględniony będzie także w odpowiedniej mierze styl modernistyczny.

Wczoraj zakończono sezon tegoroczny w Operze nadwornej. Kwestya obsadzenia posady dyrektora, opróżnionej przez dymisyę Gustawa Mahlera, nie została załatwiona i nie wiadomo, kto z nastaniem nowego sezonu zasiądzie przy pulpicie dyrygenta. Pozyskanie Mottla z Monachium jest stanowczo wykluczone, gdyż książę regent bawarski nie chce go puścić, zgodził się tylko na to, aby Mottl co roku na trzy miesiące wyjeżdżał do Wiednia i dyrygował tu koncertami filharmonicznymi. O tem, żeby Mahler prowizorycznie pozostał jeszcze przez parę miesięcy także nie ma mowy, gdyż zawarł on już na pięć lat kontrakt z Conriedem, dyrektorem opery nowojorskiej. Za kierownictwo tej opery podczas czteromiesięcznego sezonu otrzyma Mahler kolosalne honoraryum 75.000 koron. Zdaje się więc, że prowizoryczne kierownictwo opery tutejszej powierzone zostanie p. Karolowi Luze, nauczycielowi i kierownikowi szkoły operowej w wiedeńskiem konserwatoryum.

## Rada państwa.

**Wiedeń**. Na wczorajszej wieczornej naradzie przywódców klubów omawiano sprawę wyboru prezydenta Izby. Ze strony chrześcijańsko-społecznej postawiono kandydaturę Weisskirchnera, socyalni demokraci zaś zgłosili kandydaturę Pernerstorfera.

Prezes Koła polskiego p. Abrahamowicz podał do wiadomości uchwałę swego klubu, oświadczającą się za wyborem Weisskirchnera i zaproponował na pierwszego wiceprezydenta posła Zaczka, na drugiego posła Starzyńskiego. Na tem ukończono naradę nad kwestyą prezydentury. W sprawie powiększenia liczby wiceprezydentów postanowiono zasadniczo dokonać powiększenia, jednakże nie zadecydowano, czy ma być ich 4 czy 5.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby na podstawie regulaminu będzie dokonany wybór prezydenta, 2 wiceprezydentów i 12 sekretarzy, w tem 2 Polaków i 1 Rusina. Nadto postanowiono liczbę sekretarzy powiększyć na 15, z tych 1 nowe miejsce byłoby dla czeskich radykałów, jedno dla Niemców, a jedno dla chrześcijańsko-społecznych.

P. Lueger zaproponował dokonanie na dzisiejszem posiedzeniu Izby wyboru 5 komisyj: komisyi z 36 członków dla klęsk elementarnych; legitymacyjnej, nietykalności poselskiej, regulaminowej i budżetowej z 52 członków. W sprawie czasu odbywania plenarnych posiedzeń, oznaczone będą stałe godziny na posiedzeniach każdym razem; posiedzenia mają być 5-godzinne.

P. Adler zaproponował, aby Izba na przyszłość odbywała popołudniowe posiedzenia, począwszy od godz. 2 popołudniu.

Prezes ministrów Beck zaznaczył, że byłoby pożądane, aby konferencya przewodniczących klubów zajęła się sprawą postępowania względem wniosków nagłych.

W myśl tej propozycyi zajmie się jutro konferencya przywódców klubów sprawą wniosków nagłych.

**Wiedeń**. Na ręce prezesa klubu południowych Słowian, Jocevica, nadszedł od prezesa chorwackiej delegacyi w Sejmie budapeszteńskim następujący telegram: „Delegacya chorwacka dziękuje za braterskie pozdrowienie i wyrazy sympatyi i cieszy się, że w parlamencie wiedeńskim powstał związek południowych Słowian, który jest najlepszą rękojmią lepszej przyszłości naszego narodu".

W salonie wiceprezydenta dawnej Rady Państwa p. Zaczka zebrali się wczoraj o godzinie 6 wieczór, jako zastępcy związku słowiańskich posłów pp. Abrahamowicz, Dulęba, Kramarz, Mastalka, Zaczek, Hruban, Praszek, Zazvorka, Kłofacz, Sustersic, Jocevicz, Stapiński, na konferencyę, która trwała dwie godziny. Najpierw przedsięwzięto próbę zgodzenia się stronnictw słowiańskich na kandydaturę

---

35)

Girolamo Rovetta.

# Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

Rzadko bardzo sami, zupełnie sami znaleźć się mogli. Rozmowa wtedy miała miejsce w nocy, bardzo późno, kiedy już wszyscy spali. Lalla po ciemku schodziła ze swego pokoju, otwierała okno w małym saloniku na parterze i tam rozmawiała ze Sandrinem, który czekał na nią w ogrodzie, ukryty między drzewami.

Okno w tylnej stronie pałacu wychodziło na małą dróżynę i zasłonięte było szpalerem wiecznie zielonych roślin: miało kratę, z podłużnych czworoboków, która ledwo dozwalała na uścisk ręki, kiedy Lalla o nią się opierała; Sandro blady jak chusta, całował w zachwycie jej drobne paluszki, niepomny na świat cały. Te godziny były życiem, szczęściem, biednego chłopaka, który trawił cały swój czas w ich oczekiwaniu, a roztropna ostrożność dziewczęcia długo mu do nich wzdychać kazała.

A kiedy nadszedł wieczór, który miał być ostatniem ich spotkaniem — i wtedy także Sandrino po ciężkim dniu pełnym niepokoju, w pierwszej chwili doznał ulgi i promień nadziei mu błysnął.

— Będzie ją znowu widział i z nią mówił; będzie ją błagał! O! był pewnym, że ją łzami swojemi wzruszy, rozczuli i jeszcze zwycięży!

O wiele wcześniej przed naznaczoną godziną czekał ukryty w szpalerze. Kilka razy młodzieniec wyjmował z kieszeni puzderko, otwierał je i patrzył na w pół zadowolony i niepewny na złoty pierścionek z turkusem, otoczonym rozetami. Był to upominek dla Lalli, kupiony z pomocą organisty; ale Sandrino już wiele razy brał go ze sobą, nie mając nigdy odwagi ofiarować go księżniczce.

Kiedy Lalla, po cichutku otworzyła okiennice okna, mało co brakło, by cały dom nie zbudziła okrzykiem przestrachu, który się jej z piersi wyrwał. Sandro stał z czołem o kratę opartem i był tak bladym, tak zmienionym, iż zdawał się widmem.

— A więc?...

Nic więcej wymówić nie mógł. Lalla tymczasem, najspokojniej, opowiedziała mu o życzeniu ojca i o projekcie wyjazdu, który był postanowionym na dzień jutrzejszy.

Sandro słuchał z wytrzeszczonemi oczyma, a kiedy dziewczę mówić przestało, nie powiedziawszy ani słowa, wybuchnął gwałtownym płaczem.

Lalla nigdy jeszcze nie okazała się tak rozsądną, jak tego wieczora i potrafiła trafnymi argumentami uspokoić młodzieńca. I tak długo tak trwać nie mogło; w każdym razie do rozłączenia przyjść musiało; powinien myśleć o tem, by stworzyć sobie stanowisko — i tu bardzo trafnie przypomniała kuzyna z Wenecyi.

W miarę jak Lalla mówiła, Sandro dochodził do przekonania, że wszystko to nie było tak okrutnem, jak mu się z początku wydawało. Już teraz pozbył się tej strasznej obawy i niepewności, iż się dla Lalli jakieś projekta małżeńskie układały i pragnął jedynie, aby jej wyjazd mógł się o dni kilka opóźnić, to jest aby zamiast wyjechać z księciem zaraz nazajutrz, odjechała wraz z matką parę dni później. Ale księżniczka wytłómaczyła mu, że ojcu nie można się sprzeciwiać, bo kiedy on czegoś chce, nie ma na to rady!

Sandrino tego ostatniego wieczora był śmielszym niż zwykle, ale kosztem przestrachu, który go całego ogarnął. Aby się bardziej do dziewczęcia zbliżyć, które wyprostowane stało na stołku, z twarzą przytuloną do kraty okna, a cała jej biała postać w cieniu rysowała się jak Madonna w aureoli na starym obrazie, on który w tę swoją Madonnę wierzył, wspiął się na palcach i ręce wsunął przez szczeble kraty; jedną ściskał dłoń Lalli, a drugą próbował dotknąć jej włosów. Słowami niejasnemi prosił ją o przysięgę, że nigdy za nikogo nie wyjdzie; a kiedy Lalla odpowiedziała zwykłe „nigdy", nie przysięgając, Sandro — nieprzytomny prawie — zażądał pocałunku.

— Nie — odpowiedziała księżniczka, nie! — ale natomiast, irytująco, powoli bardzo, patrząc mu ciągle w oczy, wzięła jego rękę i nachyliwszy ją ku jasnej główce, pieściła ją swym aksamitnym policzkiem.

Nadeszła chwila stosowna, aby ofiarować upominek.

— Mam.., miałbym jeszcze jedną prośbę...

Lalla łagodnie podniosła oczy i dalej muskała policzkiem rękę chłopaka.

— Chciałbym.... chciałbym.... małą... pamiątkę....

Sandro poczerwieniał, jąkał się i wysunąwszy rękę, którą miał wolną z pomiędzy szczeblów kraty — wyjął z kieszeni pierścionek i chciał go włożyć na palec dziewczęcia.

— O! jaki milutki! jaki milutki! — zawołała Lalla, uszczęśliwiona z upominku i dziękując mu, tak się przybliżyła do niego, że mógł ustami dotknąć jej włosów.

Ale było już późno i należało się rozłączyć. Od chwili oboje już zamilkli... Sandro już jej nie pieścił, ale dotykał konwulsyjnie jej rąk i ramion przez ostrą kratę, która mu ręce kaleczyła. I Lalla także zaczynała odczuwać we krwi gorącość krwi Sandra....

Byli oboje jakby gorącą oblani falą i głowy mieli rozpalone... Dziewczę, o ile tylko mogło, wysunęło przez otwór twarz i usta, i po raz pierwszy uczuła długi, namiętny pocałunek, którego ciepło rozlało się w całej jej istocie. Sandro pełen rozkosznej szczęśliwości, uwieszony ramiony, przez kraty, silnie dziewczynę do piersi przyciskał. Żelazo kaleczyło ich ciała, ale nic już nie czuli. Czas jakiś tak pozostali, w tym uścisku upojeni... nareszcie dziewczę zmęczone, osłabione, usunęło mu się z objęcia; kolana jej ześliznęły się na ziemię, a głowę oparła o gzems okna.

Nazajutrz, niedługo przed odjazdem księżniczki, na dziedzińcu stała cała gromadka, by jej szczęśliwej podróży życzyć. Powóz, który miał ją wraz z Prosperem i miss Dill na kolej zawieść, był już gotów; inni, to jest Nena, Lorenzo i pan Fraciszek, odjechali już z rana. Przyszedł także, aby księżniczkę pożegnać, i pan Dominik, mający wielki respekt przed księciem; był też i doktor, którego miss Dill jeszcze raz o coś się radziła, patrząc tymczasem na don Vincenza, który zażywał obiema rękami tabakę, aby lepiej ukryć wzruszenie swoje. Był wreszcie i stary Ambroży z zaczerwienionemi oczyma, i Frascolini ojciec i syn jego Sandro z rękami w kieszeni i kapeluszem w tył zsuniętym, blady, ogłupiały. Obok niego Luigia (która miała później z księżną odjechać) trzymała silnie Musettę, biedne stworzenie, które przeczuwało odjazd swej pani i wyrywało się z całych sił z jej rąk, by pobiedz za Lallą, piszcząc w sposób rozdzierający uszy i serce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

słowiańskiego prezydenta Izby; gdy jednak p. Abrahamowicz podał do wiadomości wczorajszą uchwałę swego klubu, odstąpiono od tej próby. Dziś przed pełnem posiedzeniem Izby zbierają się osobno wszystkie kluby słowiańskie celem naradzenia się, czy wogóle postawić jaką kandydaturę, a jak nie, jak zachować się wobec kandydatury Weisskirchnera.

Omówiono sprawę wyboru wiceprezydentów i zasadniczo oświadczono się za kandydaturą Zaczka na pierwszego i Starzyńskiego na drugiego wiceprezydenta. Merytoryczną uchwałę także w tej sprawie pozostawiono poszczególnym klubom.

**Wiedeń**. Najbliższe posiedzenie Izby panów odbędzie się dnia 1 lipca o godz. 3-ciej popołudniu. Na porządku dziennym między innemi sprawozdanie komisyi, która miała polecenie przedłożenia wniosków w sprawie stanowiska Izby panów wobec mowy tronowej. Komisya zaproponuje, aby Izba panów uchwaliła, iżby jej prezydyum wyraziło Cesarzowi najgłębsze podziękowanie za słowa, jakie wystosował do Rady państwa dnia 19 bm., oraz dało wyraz uczuciom wierności i hołdu dla uświęconej osoby Monarchy.

**Wiedeń**. Związek narodowy niemiecki oświadczył się na wczorajszej konferencyi za powiększeniem liczby wiceprezydentów Izby do 4, mają oni być równorzędni i sprawować swój urząd według turnusu; Związek zażądał na ten wypadek jednej wiceprezydentury dla siebie, mianowicie dla swego członka wiceprezesa Kaisera.

## Wystawa przyrodniczo-lekarska.

I.

*(Ogólne wrażenie).*

Wnosząc z tytułu, możnaby się obawiać, że wystawa niniejsza będzie urywkiem z jakiegoś muzeum anatomicznego, albo bakteryologicznego, który dla zwykłego laika nie będzie posiadać żadnego interesu, a fachowca wywoływać będzie niepotrzebnie aż daleko za miasto po to, by mu tam pokazać rzeczy, na jakie się do syta napatrzył w klinice podczas swoich studyów. Że taka wystawa nie miałaby powodzenia, tego nie potrzeba udowadniać. Wiedzieli o tem uczestnicy X zjazdu polskich przyrodników, gdy się decydowali na urządzenie tej wystawy. Na masową frekwencyę można liczyć tylko tam, gdzie się wystawia rzeczy zrozumiałe dla wszystkich, ile możności dla każdego przydatne, a nareszcie, gdzie się można wesoło i tanio zabawić.

Takie też są główne cechy tej wystawy. Na każdym kroku napotykamy rzeczy z codziennego życia: Mydło, atrament i prętek gruźliczy — story do okien i bakterye tyfusu — domowe wanny i kliniczne stoły operacyjne — szczęki cielęce i ludzkie (sposobność do porównań i do poważnych refleksyj) — końskie kopyta i ortopedyczne trzewiki (te ostatnie oczywiście dla ludzi) — powietrze z Zakopanego (cicerone oświadcza kategorycznie, że lwowskiem powietrzem nie mógłby oddychać, więc przywiózł sobie swoje własne „powietrze“ z Zakopanego, a to w postaci kilku strzępów sosny czy limby) — jeden przemyślny wynalazca wystawił model wiatraku, dającego się poruszać powietrzem nietylko zakopańskiem, ale nawet i lwowskiem, czyli „słabym“ wiatrem — są dalej wystawione wzorowe urządzenia szpitalne, widoki i plany naszych krajowych zdrojowisk, aparaty desynfekcyjne i wiele innych ciekawych rzeczy już to pięknych, jak kartki widokowe i wzorowe łóżka, już to smakowitych, jak świeżo wycentryfugowane masło, już też pouczających, jak na przykład przekroje miejskich kanałów.

Nie wiadomo, z rozmysłu, czy przypadkowo, grupują się przedmioty wystawy w pewnego rodzaju artystycznym bezładzie, mniej więcej takim, jak go powyżej zakreśliliśmy. Na szczęście całość na tem nietylko nie cierpi, lecz przeciwnie, nawet zyskuje. Oto bowiem, gdy gość, posiadający pobudliwą wyobraźnię, a słaby przytem żołądek, przerazi się na widok modelu prątka tyfusowego w 25.000-cznem powiększeniu, to wystarczy mu odwrócić się w lewo lub w prawo, a zobaczy po jednej stronie wspaniałe mydła toaletowe, po drugiej zaś stronie wygodne domowe wanny, jedna zaś i druga rzecz przeniesie go zaraz w dziedzinę swojskich wygód, wolnych od tyfusu, dżumy i tym podobnych niebezpieczeństw. Albo, gdy wyszedłszy z głównego pawilonu, stanie ktoś przed iście imponującym przekrojem ulicznego kanału, a w rozmyślaniach nad użytecznością tego urządzenia posunie się zadaleko, to wystarczy zerknąć opodal, a natychmiast oko jego rozweseli się widokiem świeżuchnych poziomek ze śmietaną, pulchnego chleba i bezwonnego masła.

Mleczarstwo stoi wprawdzie tylko w luźnym stosunku do zoologii i terapeutyki. Atoli w najnowszych czasach, skoro znaczna część ludzkości ożywia się odwarem kawy i herbaty, zapija się alkoholem, a poprawia żołądek pepsynami, somatogenami, troponami, pigułkami żelaza i wodą mineralną ze wszystkich badów całej Europy, wyjąwszy nasze krajowe, to mleko zdrowe i świeże stało się rzadkością, więc też za wielką zasługę poczytać należy inicyatorom niniejszej wystawy, że nie zapomnieli o mleku. Szkoda tylko, że omieszkano dotychczas zademonstrować sposobów fałszowania mleka. A przecież byłoby to niezmiernie pouczające dla naszych gospodyń, z których zaledwie co dziesiąta wie, że w wielkich miastach do największych rzadkości należy niefałszowane mleko. Dla przykładu przytoczymy następujący fakt: Oto przed dwoma tygodniami zadaliśmy sobie trudu i zbadaliśmy pobieżnymi środkami mleko i śmietankę, zakupione w małych ilościach od dziesięciu kobiet wiejskich, które przynoszą codziennie nabiał do miasta. Pokazało się, że każde mleko wrzekomo „prosto od krowy“ zaprawiane było nadmierną ilością węglanu potasowego lub sodowego, a każda śmietanka zawierała krochmal. Wyjątku nie było. — Spodziewamy się, że zarząd wystawy, skoro i tak urządza zajmujące popularne wykłady, zademonstruje kilka razy fałszerstwa w nabiale i pouczy nasze gospodynie, jak prostymi środkami można wiejską mleczarkę przekonać o jej nieuczciwości i zmusić ją do noszenia zdrowego towaru.

Wykłady popularne z dziedziny hygieny, domowej terapeutyki i na inne zajmujące tematy, odbywają się w osobnym pawilonie, a towarzyszą im najczęściej pouczające demonstracye. Sala wykładowa wypełnia się zazwyczaj po brzegi.

Obok momentu dydaktycznego wyposażoną została wystawa w środki, służące ku rozrywce, a to na zasadzie *utile cum dulci* (pożytek z przyjemnością). Wielki plac powystawowy oddawna służy za rezerwoar świeżego powietrza i dla nas, mieszczuchów, którzy nie jesteśmy przyzwyczajeni — jak ów góral z Zakopanego — oddychać zapachem limby lub świerków z doliny Kościeliskiej, orzeźwiające, ostre powietrze Powystawowego placu jest prawdziwym delikatesem. Szlibyśmy tam w każdej wolnej chwili, gdyby nawet nie było tej zajmującej wystawy. Cóż dopiero, gdy oko nasze, od widoku zepsutych szczęk, kulawych nóg i jadowitych nabrzęków skórnych odwróciwszy się, spojrzy na olbrzymią płaszczyznę kinematograficznego płótna i pocznie się rozweselać krotochwilnymi obrazami, przytem jeszcze świadome faktu, że to dodatek gratisowy!

Kto zaś krzepki nietylko na duchu, ale i na ciele, ten łatwo znajdzie na placu wystawy sposobność do arcyhygienicznych ruchów. Szkarłatno pomalowane huśtawki rozkołyszą mu fantazyę wraz z całem ciałem. Zgrabne drewniane koniki obwiozą go kilkakroć dookoła świata, skoncentrowanego w obrotowej osi karuzeli. Na wiszącej linie może się przejechać tam i napowrót — jeśli dopłaci, to nawet i powtórnie — a to w pozycyi siedzącej lub wiszącej, którato ostatnia jest doprawdy znakomitą gimnastyką. Umęczony nareszcie wszystkiem, znajdzie gość ukojenie w muzyce, a restytucyę straconych sił cielesnych w restauracyach, stojących gościnnie otworem dla wszystkich i dających schronienie w wypadku nagłego gradobicia lub burzy z piorunami.

W pierwszym tygodniu pogoda dosyć sprzyjała wystawie i frekwencya była zadowalniająca. Popularne odczyty, muzyka, spacery, krotochwilne widowiska i różnokolorowe światła o zmroku, zjednują sobie coraz więcej przyjaciół. Główny pawilon wystawy, t. j. dawny pałac sztuki, bywa w godzinach popołudniowych przy sprzyjającej pogodzie wprost przepełniony.

Takie jest wrażenie ogólne. W dalszym ciągu sprawozdania omówimy szczegółowo i po kolei najważniejsze działy wystawy.

## Z Koła polskiego.

**Wiedeń**. Koło polskie odbyło wczoraj dwa posiedzenia, a jedno z nich było bardzo burzliwe z powodu zachłanności wszechpolaków. Oto w *Słowie polskiem* pojawiła się korespondencya, robiąca zarzut p. Małachowskiemu, że postawił niektóre wnioski w Kole, będące już własnością wszechpolaków, albowiem oni podczas kadencyi poprzedniej Rady państwa stawiali podobne wnioski w Kole. Gdyby tylko tyle było słów owej korespondencyi, toby każdy wzruszył ramionami nad tem nowem pojęciem hipotecznej własności wniosków. Ale korespondencya *Słowa polskiego* doniosła nadto, że wszechpolacy zrobili z tego powodu wymówkę p. Małachowskiemu na posiedzeniu Koła i że w rezultacie przyszło w Kole do starcia między nimi, a p. Małachowskim. Owóż było to zupełną nieprawdą. Więc na początku dzisiejszego posiedzenia wytoczył tę sprawę prezes Abrahamowicz, podniósł, że takie rozsiewanie fałszywych wiadomości o Kole podkopuje jego stanowisko w Izbie i prosił posłów, aby nie wynosili z Koła nieprawdziwych o nim wieści.

Z kolei przystąpiło Koło do wyboru trzech wiceprezesów. Wybrano: Dulębę i Głąbińskiego 35 głosami, a X. Pastora 33 głosami. Następnie uchwalono postawić kandydaturę prof. Starzyńskiego na drugiego wiceprezydenta Izby.

Uderzać musi każdego ta niewielka liczba głosów, jakie padły przy wyborze wiceprezydentów Koła. Głosowało bowiem tylko 37 członków, pomimo, że Koło posiada ich 55. Powodem tego jest ta okoliczność, iż wielu posłów usunęło się od głosowania, ponieważ w żaden sposób zgodzić się oni nie mogli na wybór p. Głąbińskiego i X. Pastora na wiceprezydentów. Wychodzili oni z założenia, że na wiceprezydentów można wybierać tylko takich ludzi, którzy na zewnątrz mogą skutecznie reprezentować Koło polskie, a więc których opinie polityczne nie są zbyt pronounsowane, i którzy przeto nie będą utrudniali Kołu polskiemu rokowań z innemi stronnictwami. Tymczasem panowie Głąbiński i X. Pastor mają zanadto wiele wrogów w innych stronnictwach, żeby mogli uchodzić za wygodnych pełnomocników Koła.

Wreszcie uchwaliło Koło głosować na antysemitę dra Weisskirchnera na prezydenta Izby, a nie na Czecha Zaczka, wobec czego izraelici zasiadający w Kole oświadczyli, że jakkolwiek rozumieją bardzo dobrze powody, dla których Koło musi głosować na dra Weisskirchnera, nie może jednak kraj od nich wymagać, aby oni oddali swe głosy na tak jaskrawego przeciwnika żydów i przeto wstrzymają się oni od głosowania.

## Ankieta w sprawie chowu koni w Galicyi.

**Wiedeń**, 24 czerwca.

Dnia 22 czerwca odbyła się w ministerstwa rolnictwa ankieta w sprawie chowu koni w Galicyi, w której wzięli udział jako rzeczoznawcy między innymi pp. Juliusz hr. Bielski, Stanisław hr. Siemieński, Witold ks. Czartoryski, Maryan Jędrzejowicz, posłowie Włodzimierz Kozłowski i Eustachy Zagórski, — Karol hr. Drohojowski, Jan hr. Tarnowski. Centralny komitet dla spraw chowu koni przy ministerstwie rolnictwa zastępowali: Dominik hr. Hardegg, Arystides Baltazzi i Karol Haupt. Obecnym był także minister dla Galicyi hr. Dzieduszycki, a przewodnictwo spoczywało w ręku ministra rolnictwa hr. Auersperga, względnie tegoż zastępcy szefa sekcyi p. Wacława Zaleskiego. P. Zaleski zagaił obrady, przedstawiając zamiary ministerstwa rolnictwa, skierowane ku intensywniejszemu niż dotąd poparciu przez państwo chowu koni w Galicyi i przedłożył rzeczoznawcom opracowany przez komendanta stacyi ogierów rządowych w Drohowyżu podpułk. br. Enisa szczegółowy program dalszej akcyi, zapraszając do wyrażenia opinii co do ważniejszych punktów; odnoszących się do kierunku hodowli. Nad tą kwestyą wywiązała się bardzo żywa i wyczerpująca dyskusya, w której brali udział wszyscy obecni, nie wyłączając p. ministra dla Galicyi, który sam doświadczony hodowca, podniósł szereg cennych uwag.

Ankieta dała jednomyślnie wyraz zapatrywaniu, że skoro cena remont wojskowych, która dziś nie pokrywa kosztów produkcyi, będzie odpowiednio podniesiona, to usiłowania rządu winny być przedewszystkiem skierowane ku ułatwieniu wychowania jak największej ilości koni zdatnych na remonty wojskowe, obok których wychowywać się mogą dobre konie robocze, jako też pewna liczba szlachetniejszych koni luksusowych, których wyższa cena może być dobrem źródłem dochodu.

Co do kierunku hodowli zgodzono się, że w zachodniej Galicyi należy dać pierwszeństwo koniowi angielskiemu, we wschodniej zaś części kraju zatrzymać przeważnie krew oryentalną, dążąc stopniowo do wyprodukowania angloaraba, jako typu konia, którego sprzedaż już to na remonty, już to na inne cele, dać może najlepsze dochody. Dalej zalecono ministerstwu specyalną pieczę w kierunku ulepszenia i podniesienia koni chłopskich, jako wyśmienitego materyału dla gospodarstwa.

Jako środki do podniesienia chowu koni zalecili rzeczoznawcy, obok koniecznego wydatnego podniesienia ceny, płaconej przez wojsko za remonty, cały szereg zarządzeń administracyjnych, jak np. odpowiednie uregulowanie premij rządowych za najlepiej wychowane remonty, craz klacze do chowu zdatne, zakupno remont wprost od hodowcy z wyłączeniem handlarzy i obcej konkurencyi, pomnożenie dotychczasowej niedostatecznej ilości ogierów rządowych, których typ winien być dostosowany do potrzeb danej części kraju, odpowiednią reorganizacyę stadniny rządowej w Radowcach przez wprowadzenie kierunku bardziej odpowiadającego naszym potrzebom itd. itd.

Obrady, które trwały blisko cztery godziny, zamknął szef sekcyi Zaleski, reasumując ich wynik, przyczem zapewnił, że ministerstwo rolnictwa starać się będzie stopniowo i konsekwentnie przeprowadzić podniesione życzenia i wyraził nadzieję, że wspólna praca powołanych czynników doprowadzi do pomyślnego rezultatu.

Hr. Siemieński wyraził imieniem zebranych wdzięczność za podjęcie przez ministerstwo rolnictwa pożytecznej dla kraju akcyi.

## Wypadki w Rosyi.

**Petersburg**. Wczoraj otwarto na ziemi finlandzkiej konferencyę kadetów, w której bierze udział 130 wybitnych członków stronnictwa, między tymi wielu byłych posłów do dumy. Konferencya obradowała nad przyszłą taktyką stronnictwa. Większość oświadczyła się za braniem udziału w przyszłej kampanii wyborczej. Sprawa zwołania ogólnego kongresu została odłożona do chwili rozstrzygnięcia senatu o legalności stronnictwa. Stronnictwo pokojowego odrodzenia odbyło również konferencyę i postanowiło, aby stronnictwo wdrożyło energiczną działalność.

**Petersburg**. *Ruś* przynosi nieprawdopodobną ale charakterystyczną wiadomość, że rozmaite sfery polityczne w Królestwie zamierzają wysłać do trzeciej dumy samych socyalistów, jako bardziej stanowczych, niż narodowi demokraci. Posłowie polscy prowadziliby w dumie stanowczą i nieprzejednaną opozycyę. W tym kierunku rozpoczęła się już nawet agitacya przedwyborcza w Królestwie Polskiem.

**Petersburg**. W kołach dworskich przyjmuje się zapatrywanie, że i trzecia duma rządowi przychylną nie będzie. Kadeci, październikowcy i stronnictwo „pokojowego rozwoju“ mają zawrzeć kompromis wyborczy.

## Rada miasta Lwowa.

**Lwów** 25 czerwca.

*(Posiedzenie tajne.)*

Na wczorajszem tajnem posiedzeniu Rady miejskiej uchwalono w imiennem głosowaniu 31 głosami przeciw 17 głosom nie wysłać delegatów do Pragi na zjazd czeskiego sokolstwa. Natomiast uchwalono wysłać telegram gratulacyjny. W chwili właśnie, gdy zapadła ta uchwała, nadszedł do prezydyum miasta od prezydenta miasta Pragi po francusku zredagowany telegram z zapytaniem, kiedy i ilu delegatów wyszle Rada naszego miasta.

W dalszym ciągu posiedzenia uchwalono z porządku dziennego udzielić 4.000 koron bezprocentowej w 8 annuitetowych ratach spłacalnej pożyczki z funduszu przemysłowego panu Henrykowi Chauerowi, kowalowi i właścicielowi fabryki powozów. Potem po długiej dyskusyi zamianowano pana Władysława Mięsowicza dyrektorem wydziałowej szkoły im. Kordeckiego. Zarządcy miejskiego zakładu sierót p. Wunschowi przyznano IX klasę rangi. W końcu nadano dwa stypendya z fundacyi im. śp. Kisielki dwom uczniom szkół ludowych; rozdano kilka darów z łaski i kilka zaliczek na płace dla urzędników magistratu.

## Mały feljeton.

### Sprawa o ławki.

W miasteczku Bretisi, położonem w departamencie Meurthe et Loire, a liczącem tysiąc dwieście mieszkańców, miejsce spacerowe, ciągnące się wzdłuż szosy, a ocienione stuletnimi wiązami, odznacza się zupełnym brakiem — ławek.

Przyczyną tej dziwnej okoliczności jest fakt następujący:

W roku 1842, mieszkańcy miasta Bretisi, używający przechadzki w piękne wieczory, wnieśli do burmistrza skargę, żaląc się, iż nie mając gdzie spocząć, siadać muszą na trawie nad brzegiem fosy, przez co naturalnie się zaziębiają. Dodali też uwagę, iż nie przystoi, aby miasto tak wielkie jak Bretisi, nie posiadało odpowiedniejszych miejsc do siadania.

Uwaga ta była tak słuszną, iż nie było wątpliwości, że będzie uwzględnioną.

Burmistrz zwołuje tedy radę miejską i sprawę jej przedstawia.

Radni wielce zakłopotani, rozprawiają godzinę, lecz daremnie szukają sposobu zaspokojenia żądań spacerowiczów, którzy pragnęliby siedzieć gdzieindziej, niż na ziemi.

— Rzecz prosta! — zawołał jeden z członków rady, dotąd milczący, a znany ze swego sprytu, — możebyśmy postawili ławki?

— Co za wyborna myśl! — zawołał burmistrz a za nim cała rada. I wniosek pomysłowego radcy z zapałem zostaje przyjęty.

W tydzień później Bretisianie mogą już podziwiać o ś m ślicznych ławek, pomalowanych na — zielono... Ośm ławek, na tysiąc dwieście ludzi, nie jest, co prawda, dużo; ale przezorna administracya, by zapobiedz wszelkim nieporozumieniom, rozdała między publiczność karteczki, uprawniające każdego do zasiadania na ławce przez d w i e  m i n u t y, poczem jest obowiązany odstąpić miejsca drugiemu. Tym sposobem wszyscy z ławek mogą korzystać.

Niestety, śliczna owa farba, którą ławki pomalowano, nie była jeszcze zaschniętą! Wieczorem tedy, Bretisianie, rozbierając się do snu, zauważyli, iż suknie ich zasiane są całe zielonemi plamami, które daremnie starają się usunąć, pomimo iż zużytkowali wszystkie flaszeczki benzyny, jakie można było zakupić w mieście.

To było powodem, iż tysiąc dwieście osób musiało sobie sprawić nowe ubrania.

Wniesiono więc skargę do burmistrza, a ten, zwoławszy całą radę, sprawę jej przedstawia.

Radni wielce zakłopotani, rozprawiają godzinę, lecz daremnie szukają sposobu na to, by lubownicy przechadzki nie siadali na nowych ławkach.

— Rzecz prosta! — zawołał ów dowcipny członek rady — możebyśmy napisali na ławkach: „Zakazuje się siadać“?

— Co za wyborna myśl! — rzecze burmistrz i jednogłośnie cała rada przyklaskuje wnioskodawcy.

Sprowadzono malarza i polecono na oparciu każdej ławki dać uchwalony napis: „Zakazuje się siadać“.

Bretisianie przez trzy miesiące ściśle trzymają się rozporządzenia rady, ale po upływie tego czasu czynią delikatną uwagę władzy przełożonej, iż byłoby rzeczą całkiem bezużyteczną posiadać ławki, gdyby się nie miało prawa na nich siadać.

Uwaga ta była tak słuszną, iż nie mogła nie być uwzględnioną.

Burmistrz zwoławszy radę, rzecz tę rozwadze członków przedkłada.

Rada zaniepokojona, po godzinnej rozprawie, nie może obmyśleć środka, by pobudzić mieszkańców do zasiadania na ławkach.

— Rzecz prosta! — woła znagła sprytny radny — możebyśmy na każdej napisali: „Ławka do siadania“.

— Wyśmienita myśl — potwierdził burmistrz i wniosek wraz z radą całą uchwala.

Powtórnie sprowadzony malarz dostaje polecenie zeskrobania dawnego napisu, a zastąpienia go nowym.

Wieczorem Bretisianie spostrzegając napisy: „Ławka do siadania“, uwidocznione pięknemi, żółtemi literami, z radością miejsca zajmują.

Jednak po powrocie do domu, widzą ze zdziwieniem, iż suknie, które rozbierając się do snu zdjęli, mają plecy pokryte żółtemi centkami. Benzyna w całem mieście wykupiona, nie może na nie skutecznie zaradzić.

Znów poczyniono zamówienia u krawców na tysiąc dwieście nowych sukien.

I nowa też skarga wpływa do burmistrza, który zwoławszy radnych, roztrząsa sprawę, lecz próżno sili się całą godzinę nad wyszukaniem zaradczego środka.

— Rzecz prosta! — woła wiadomy dowcipniś — możebyśmy teraz na ławkach napisali: *Nie siadać, póki farba nie zaschnie!*

— Pomysł znakomity! — potwierdza z radością cała rada z burmistrzem na czele — i zawołany malarz, zatarłszy poprzedni napis, maluje inny: *Nie siadać, póki farba nie zaschnie.*

Mieszkańcy miasta czekają cierpliwie trzy miesiące, wreszcie zwracają się do rady z uwagą, że napis może już nie potrzebny, bo farba musiała wyschnąć.

Uwaga ta była tak słuszną, iż naturalnie została uwzględnioną.

Burmistrz wraz z radą zwołaną szuka usilnie sposobu wytłumaczenia Bretisianom, iż wobec zaschnięcia farby, każdy już jest w prawie zajmowania miejsca na ławkach.

— Rzecz prosta! — woła przemyślny członek rady — możemy śmiało napisać na nich: *Można siadać, bo farba wyschła.*

— Paradna myśl! — wykrzykuje burmistrz, któremu wtóruje cała rada. I wnet malarz w miejsce zbytecznego już napisu daje świeży, wielkiemi, białemi głoskami: *Można siadać, bo farba wyschła.*

Spacerujący zabierają wieczorem miejsca na ławkach, lecz widzą, przy udawaniu się na spoczynek, iż suknie ich pełne są śladów białej farby. Znów następują daremne usiłowania oczyszczenia z plam, a po nich nowe zamówienia tysiąca dwiestu ubrań. A dodać trzeba, że krawcy zbogaciwszy się poprzednio zyskanym zarobkiem, po większej części porzucili rzemiosło i wynieśli się z miasta. Nowy więc kłopot.

Na ponowną żałosną skargę wniesioną przez miasto, burmistrz raz jeszcze zwołuje posiedzenie całej rady, by nad tą smutną sprawą dyskusyę przeprowadzić. Całogodzinna narada nie przyniosła owocu. Wtem sławny z poprzednich posiedzeń wnioskodawca, podaje projekt wyroku. Jak wszystko, co dotąd od niego pochodziło, i ten projekt zostaje zatwierdzony i nazajutrz można już czytać wystawiony publicznie wyrok następującej treści:

„Rada miejska w Bretisi, zważywszy, iż:

„Mieszkańcy miasta siadając na sprawionych „świeżo ławkach, znajdują ciągle plamy na sukniach, czy farba wyschła, czy też nie,

„uchwala paragraf pierwszy, jedyny i ostatni:

„by ławki w miejscu spacerowem w Bretisi natychmiast zostały całkowicie zniesione.“

Dlatego to, nie ma dotąd w Bretisi ławek w miejscach publicznej przechadzki.

(Z franc. przeł. *H. Hempel.*)

## Co i o czem piszą.

P. Ludwik Stasiak, równie dzielny malarz jak powieściopisarz, bawi teraz w Wenecyi i wrażenia swoje z otwartej tam międzynarodowej wystawy obrazów przesyła do *Nowej Reformy*. Wenecya — podobnie jak wszystkie włoskie miasta — nie jest dobrym punktem dla międzynarodowych wystaw malarskich, bo zanadto w nich umysł oswaja się z dziełami wielkich mistrzów renesansu i wtedy nadzwyczaj krytycznie, bodaj nawet niechętnie patrzy na nowoczesnych malarzy. Oko, które przed chwilą w tym lub owym kościele na Mszy porannej patrzało na wielkie dzieła Tycyana, Belliniego, Veronesa, nie może przecie wykrzesać z siebie zachwytu na widok marnych tematów, chociaż nieraz doskonałej techniki nowoczesnych malarzy.

P. Stasiak uległ także temu samemu prawu psychologicznemu; jemu także wszystko na wystawie się niepodoba dlatego, że wystawione utwory nie dają się nawet przyrównać do wielkich dzieł pędzla w Pałacu Dożów, w Akademii i w kościołach weneckich. Z tem wszystkiem jego relacya jest bardzo zajmująca. Pisze on:

Nomellini wystawił „Garibaldiego“. Nie ulega pytaniu, że jestto najlepszy obraz w oddziale włoskim. Co prawda, to przystąpiliśmy do niego uprzedzeni, że ujrzymy cud. Zawiejski opowiada nam, że dzieło Nomelliniego jest tematem rozmów całej Wenecyi, że jest przedmiotem podziwu całych Włoch. Suggiestyonuje nas kartka przybita pod obrazem, reklama nielada: „Garibaldiego“ kupił Mascagni. Staramy się dopatrzeć w obrazie wmówionych w nas, narzuconych nam zalet. Znajdujemy przyzwoity rysunek, nie nowe „urządzenie“ obrazu, jaskrawy koloryt, nastrojony na barwę pomarańczy. Wschód słońca, zachód słońca? Ani jedno, ani drugie. Bengalskie oświetlenie. Tak by nam się przedstawiał świat, gdybyśmy patrzyli nań przez pomarańczowe szkło. Obraz podobać się może, zachwycać nie może. Nieporozumienie zatem. Oczywista rzecz, że Włosi patrzą nań nie przez artystyczne, ale przez nacyonalistyczne szkło. Mówią mi, że postać Garibaldiego ma być z niesłychaną prawdą uchwycona. Zagadka zatem rozwiązana. Gdyby polski malarz z niesłychaną prawdą wykonał w płonących światłach sylwetę Kościuszki, chwyciłby nas za serca. Przebaczylibyśmy artyście szablonową kompozycyę, dziwilibyśmy się, oburzalibyśmy się na cudzoziemca, że ten obcem, obojętnem, zimnem okiem na Kościuszkę patrząc nie zachwyca się obrazem, tak, jak my się zachwycamy. Zatem co do obrazu Nomelliniego entuzyazm jest lokalnym. Wypadki takie zdarzają się nietylko we Włoszech. Mieliśmy taki wypadek w Krakowie. Głośną, sławną sztukę, graną z olbrzymiem moralnem i finansowem powodzeniem na scenie krakowskiej (mianowicie „Wesele“ Wyspiańskiego), sprowadziło na gwałt praskie Narodne divadlo. Polecilo ją na gwałt na czeski język przetłumaczyć. Dyrektor Narodnego divadla rękopis przeczytał, reżyser przeczytał... Nastąpiło, jak mi to Hovorka opowiadał, zdumienie, osłupienie... Sztuki w Pradze nie wystawiono. Ten sam wypadek zaszedł tutaj. Obraz Nomelliniego jest sztuką dla obcego człowieka niezrozumiałą. Lokalny zachwyt, lokalny entuzyazm...

Inne włoskie obrazy są słabsze od dzieła Nomelliniego. Gardi wystawił widok kościoła św. Marka, zakupiony przez włoskiego króla; Laurenti trzy Parki pod postacią trzech współczesnych, realistycznie wykonanych żebraczek. Bianco Pieretto dał nam typy w drugorzędnej trattoryi ucztujących lazzaronów, Graciosi z brawurą wykonany obraz rodzajowy, którego tematem życie we włoskiej chałupie.

# KRONIKA.

Lwów 25 czerwca.

**Sejm galicyjski** ma być zwołany dnia 10 września i ma obradować około trzech tygodni. Sesya ta będzie poświęcona głównie przeprowadzeniu nowej ordynacyi wyborczej do Sejmu.

**Wycieczka wyższych urzędników wiedeńskich do Galicyi.** Dnia 28 b. m. przybędzie do Krakowa wycieczka wyższych urzędników z Wiednia, przeważnie z ministerstwa skarbu, kolei i handlu. Weźmie w niej udział ogółem 35 osób, w tem siedmiu szefów sekcyjnych. W sobotę 29 rano goście zbiorą się w kawiarni Dobrzyńskiej na plantacyach i zwiedzą dziedziniec Biblioteki Jagiellońskiej, Muzeum Czartoryskich i Narodowe, kościół N. Maryi Panny, Wawel. O godz. 11 będą na śniadaniu u prezesa Izby handlowej Dattnera, potem udadzą się do Wieliczki, gdzie podejmie ich minister skarbu Korytowski; wieczorem będą na obiedzie, danym w starym teatrze przez miasto. W nocy pojadą do Zakopanego; po śniadaniu udadzą się do Morskiego Oka, gdzie podejmie ich krajowy Związek turystyczny; po powrocie będą na obiedzie, danym przez dra Chramca w jego zakładzie. Na drugi dzień odjazd do Nowego Targu, zwiedzenie Czorsztyna i przyjęcie przez hr. Drohojowskiego; potem jazda łodziami przez Dunajec i obiad w Szczawnicy, dany przez krajowy Związek turystyczny, stąd odjazd do Starego Sącza z podwieczorkiem w Jazowsku u p. Adera, wreszcie powrót przez Stróże, Tarnów, Kraków do Wiednia.

**Morderstwo w Tuligłowach.** Donieśliśmy onegdaj, że w nocy z piątku na sobotę zamordowano w Tuligłowach w powiecie Sądowa Wisznia karczmarza Schlaffa, a żonę jego śmiertelnie poraniono sześcioma strzałami rewolwerowymi. Zbrodniarze splądrowali cały dom, zabrali 300 koron gotówki, weksli na 1200 kor. i bardzo wiele biżuteryi. Ponieważ w dniu, w którym dokonano mordu zabawiali się w karczmie do późna w nocy Piotr Czybak, Stefan Hałuszka, Teodor Tyszyk i teściowa Tyszyka Marya Czybak, przeto podejrzenie o dokonanie mordu i kradzieży padło na nich. Marya Czybak wraz ze swym zięciem Teodorem Tyszykiem mieszkają stale we Lwowie w ul. Króla Leszczyńskiego l. 10. W sobotę przybyli z Mościsk dwaj żandarmi dokonali w ich mieszkaniu rewizyi i rzeczywiście znaleźli kilka sztuk biżuteryi i sześciostrzałowy rewolwer. Maryę Czybak i Tyszyka aresztowali natychmiast, a Piotra Czybaka nazajutrz i odstawili wszystkich do sądu w Sądowej Wiszni.

**Konkurs** na posadę lekarza okręgowego w Nowem Siole z płacą roczną 1200 kor. i ryczałtem na objazdy w kwocie 800 kor. rocznie, rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Żydaczowie z terminem do 25 lipca.

**Młodzież zaczyna rządzić Austryą.** Wczoraj odbyło się w Pradze zgromadzenie studentów uniwersytetu i politechniki i na niem uchwalono: zawezwać kategorycznie rząd, aby natychmiast otworzył uniwersytety: słoweński w Lublanie, ruski we Lwowie i czeski w Bernie morawskiem. Możeby ci panowie studenci zaczekali ze swojem kategorycznem żądaniem, aż Sejmy odnośnych krajów zażądają otworzenia tych uniwersytetów.

**Podrzędne hotele w Krakowie** słynne są z tego, że są norami złodziei. Nie zważając na to, b. poseł do dumy z Królestwa Polskiego p. Józef Nakonieczny, który uczestniczył w wycieczce kółek rolniczych warszawskiego Towarzystwa rolniczego do kilku zakładów gospodarczych w Galicyi, stanął w jednym z takich hoteli, a tam skradziono mu torbę z przyborami do podróży, paszport i notatki z Wołogdy, gdzie przebywał na wygnaniu. Notatki te stanowiły dla p. Nakonecznego nader cenną pamiątkę, z którą się nigdy nie rozstawał, to też utrata jej dotknęła go bardzo przykro. Wdrożone śledztwo policyjne nie dało dotąd żadnych rezultatów.

**Do Związku teatrów i chórów włościańskich** (Lwów, ulica Kopernika 19) przystąpili jako członkowie-założyciele z jednorazowemi wkładkami po 200 koron: Artur Zaremba-Cielecki z Hadyńkowiec, Zdzisław hr. Tarnowski z Dzikowca, Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych ze Lwowa i Zarząd główny Towarzystwa Szkoły Ludowej z Krakowa.

Wykaz członków wspierających Związku (wkładka najmniejsza 2 kor.) pomieszczany bywa w *Przewodniku Kółek rolniczych.*

**Towarzystwo samopomocy lekarzy** odbyło wczoraj w Krakowie walne zgromadzenie pod przewodnictwem zastępcy prezesa dra Bogdanika. Uchwalono zwiększenie funduszu zaopatrzenia wdów i sierót po lekarzach i nadanie mu nazwy od imienia założyciela Towarzystwa śp. Jordana; uchwalono zaprowadzić nową organizacyę lekarzy, na wzór lipskiego Związku lekarzy niemieckich, oraz lekarzy niemieckich w Czechach, mianowicie organizacye powiatowe, obwodowe i związek krajowy. Zadaniem tej organizacyi jest popieranie i obrona ekonomicznych i społecznych interesów lekarzy. Uchwalono założyć kasę zaliczkową dla członków Towarzystwa. Prezesem Samopomocy wybrano prof. uniwersytetu dra Juliana Nowaka, wiceprezesami

dra Domskiego z Krakowa i dra Ziembickiego ze Lwowa.

**Zwracamy uwagę przyjezdnej publiczności** na środowisko naszego domowego przemysłu krajowego, którem jest Bazar krajowy przy ulicy Akademickiej l. 14. O ile lokalności Bazaru pozwalają, skupiono tam prześliczny zbiór uroczych swojskich wyrobów domowego przemysłu, jak: toporki zakopańskie, rzeźby, majolikę, meble ogrodowe, płótna, sukna, krawaty, kilimy, makaty staropolskie, hafty, serdaki, gunie itp. itp., a wszystko to dobre, ładne i tanie, powinno zachęcić przyjezdną do Lwowa publiczność do odwiedzenia tej pięknej instytucyi, która wobec wielu nieprzychylnych warunków społecznych i pewnej nieufności, daje od lat 16-tu istnienia dowody swojej skutecznej działalności dla dobrobytu krajowego.

Nie zapominajmy przeto, owszem popierajmy wszyscy gorąco Bazar krajowy, bo on daje zdrową podwalinę do uprzemysłowienia kraju przez skuteczny zbyt produkcyi krajowej. Powszechne hasło popierania przemysłu krajowego, które jest również jedną z dewiz naszego polskiego Sokolstwa, niech nie będzie czczym frazesem, lecz realną i skuteczną dla dobra kraju ideą.

**Srebrne wesele** obchodzili wczoraj państwo Jan i Antonina z Dylskich Ihnatowiczowie. P. Ihnatowicz, cieszący się dziś powszechną w kołach mieszczańskich powagą i sympatyą, przybył do naszego miasta po roku 1863, jako wychodźca z Litwy. Zrazu pracował w aptece Mikolascha jako pomocnik, wnet jednak, czując w sobie energię i inicyatywę do samodzielnej pracy, wystąpił z apteki p. Mikolascha i przy pomocy pożyczonej mu skromnej kwoty założył najpierw maleńką fabrykę mydeł, które sprzedawano po kioskach w ogrodzie miejskim, z czasem ta maleńka fabryka doszła stopniowo do rozmiarów obecnej fabryki chemiczno-komestycznej. Dziś p. Ihnatowicz posiada filie we wszystkich większych miastach Galicyi i jest jednym z najzamożniejszych naszych przemysłowców w dziale produktów chemicznych. Państwo Ihnatowiczowie mają czterech synów, z których jednego, Kazimierza sposobi ojciec do objęcia kiedyś po nim kierownictwa fabryki.

**Petrolea.** Wobec szerzonej w interesowanych kołach pogłoski, jakoby wypowiedzenie kontraktów komisowych Petrolei i umów gwarancyjnych Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu było tylko pogróżką, prosi nas lwowska filia tego Zakładu o ogłoszenie, że wypowiedzenie to nastąpi niezawodnie w dniu 28 czerwca b. r.

**Z wystawy.** W poniedziałek zwiedzało wystawę kilkudziesięciu uczniów tutejszego wydziału lekarskiego pod przewodnictwem prof. dra Bylickiego. Wyjaśnień udzielali prócz niego dr. Bałłaban, dr. Breiter i dr. Jedliczka.

**Nieinteligentny telegrafista.** Otrzymujemy z miasta następującą skargę: „Moi krewni, mieszkający w Liverpoolu, opłacają dwanaście szylingów rocznie za posiadanie tak zwanej skrytki telegraficznej, a to celem uniknięcia potrzeby pisania długiego adresu. Zamiast bowiem pisać imię, nazwisko, dzielnicę, ulicę, numer domu, piętro itd. i opłacać od tych wszystkich wyrazów ogromnie drogą taryfą telegraficzną międzynarodową lub też zaoceanową, pisze się w telegramie jeden wyraz i telegram będzie doręczony. Następnie osoby, mające tę skrytkę, mają jeszcze ten przywilej, że gdy telegrafują odpowiedź zapłaconą, a odpowiadający nie nadeszle odpowiedzi, lub zamknie tę odpowiedź w mniejszej liczbie wyrazów, to pieniądze wręczone urzędowi telegraficznemu na zapłaconą odpowiedź nie przepadają wcale, lecz wrachowywane bywają na konto posiadacza skrytki telegraficznej. Są zatem te skrytki rzeczą niesłychanie wygodną dla Anglików, mających stosunki z całym światem. Dlatego to moi krewni mają w Liverpoolu swoją skrytkę oznaczoną wyrazem *„Guard“*.

Owóż tymi dniami, zaniepokojeni stanem zdrowia jednej osoby z naszej rodziny, zapytali telegraficznie mnie o jej zdrowie i zapłacili sześć wyrazów na odpowiedź. Ja odtelegrafowałem: „Guard, Liverpool, Better“. *Better* znaczy po angielsku lepiej. I w tych trzech wyrazach zawierała się cała wiadomość, jaką moi krewni potrzebowali w Liverpoolu mieć. A trzy nadpłacone wyrazy, a nie zużytkowane, byłyby im tam w Liverpoolu porachowane na ich konto. Tak zredagowany telegram posyłam do urzędu telegraficznego we Lwowie. Po chwili służąca wraca i powiada, że telegramu nie przyjęto. Dlaczego? Dlatego, że jest źle napisane Guard, kiedy powinno być napisane Grado i że są tylko trzy wyrazy, kiedy potrzeba sześć, bo za sześć zapłacono. Była to już godzina dziesiąta wieczorem, więc zanadto późna pora, żebym mógł znaleźć któregoś z wyższych i inteligentniejszych urzędników telegraficznych, i jemu tę sprawę wytłómaczyć. Moi krewni całą noc zatem przebyli w wielkiej trwodze i niepokoju, nie mając odpowiedzi ze Lwowa. Dopiero nazajutrz udałem się do Dyrekcyi poczt i otrzymałem rozporządzenie, nakazujące urzędowi telegraficznemu wysłanie takiej, jak ja napisałem, depeszy. Tu zaś notuję ten wypadek dlatego, żeby p. Seferowicz dowiedział się jakich ma podwładnych i żeby publiczność się dowiedziała, jak ta instytucya, która nas ma wiązać z Europą, jest jeszcze daleka od Europy“.

**Temperatura** dnia 22 czerwca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +18, we Lwowie +16, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +18, w Wiedniu +17, w Salcburgu +19, w Gracu +18, w Pradze +15, w Tryeście +24, w Abbazyi +20, w Ragusie +24, w Budapeszcie +20, w Berlinie +15, w Hamburgu +13, w Monachium +17, w Zurychu +17, w Genewie +17, w Lugano +20, w Anglii +12, w Paryżu +13, w Biarritz +16, w Nizzy +20, w północnych Włoszech +22, we Florencyi +20, w Rzymie +19, w Neapolu +21, w Palermo +23, w Madrycie +18, w Sztokholmie +13, w Petersburgu +16, w Wilnie +12, w Warszawie +15, w Moskwie +15, w Kijowie +17, w Odessie +18, w Serajewie +17, w Belgradzie +20, w Bukareszcie +22, w Sofii +16, w Konstantynopolu +16, w Atenach +23 (Temperatura według Celsiusza).

**Zmarli.** Bogdan Melioth Hoff, emer. starszy inspektor technicznej kontroli skarbu, kawaler orderu Franciszka Józefa, były asystent katedry chemii w Uniwersytecie Jagiellońskim, były profesor szkoły realnej w Jarosławiu, zmarł dnia 15 bm. w Tarnopolu. Zmarły znany był z wielu ulepszeń i wynalazków w dziedzinie chemii.

**Stan powietrza.** T. o godz. 7 rano + 10 R. w poł. + 15 R. Bar. 768. Idzie w górę. Pochmurno.

**Dobry sposób.**

— Co słychać u ciebie, Jasiu?

— Bieda aż piszczy.

— Piszczy... to głupstwo. Zrób tak, jak ja: ożeń się, wysmaruj biedę posagiem, a zobaczysz, że zaraz piszczeć przestanie.

---

**Popis szkoły muzycznej P. J. Wygnańskiego** odbył się dnia 23 czerwca b. r. w lokalu szkolnym przy licznym udziale rodziców i krewnych. Pianistki i cytrzystki grały z humorem i brawurą poprawnie, z czego sympatyczny nauczyciel był zadowolony.

## Widowiska i koncerty.

**Repertuar teatru miejskiego.** Dziś: „Porwanie Sabinek“ (występ Frenkla). We środę „Flirt,“ komedya Bałuckiego (występ Frenkla). We czwartek „Grube ryby“ komedya Bałuckiego (występ Frenkla). W piątek „Flirt,“ komedya Bałuckiego (występ Frenkla). W sobotę popołudniu „Polowanie na zięciów,“ komedya Labiche'a i Filaceur'a (występ Frenkla). W sobotę (przedostatnie przedstawienie przed wyjazdem do Krynicy) wyjątkowo o godzinie 9 wieczór: Uroczyste przedstawienie ku uczczeniu Zlotu Sokołów; rozpocznie: Kantata M. Sołtysa p. t. „Hymn Sokoli,“ wykonają połączone chóry: akademicki, Echa, Lutni, Sokoła, technicki i Tow. muzycznego, z udziałem muzyki narodowej pod osobistem kierownictwem kompozytora. Nastąpi: „Prolog“ St. Rossowskiego; wygłosi p. J. Chmieliński i „Apoteoza Sokolstwa,“ obraz z żywych osób, układu artysty malarza p. St. Jasieńskiego. Zakończy: „Śluby panieńskie“ Fredry. — W niedzielę ostatnie przedstawienie przed wyjazdem do Krynicy „Klub kawalerów“, komedya Bałuckiego (występ Frenkla).

**Colosseum** Hermanów. Od 16-go czerwca. Sensacyjny program. The Densmoles, najkomiczniejsza pantomina. The Empire Stars, najznakomitsi tancerze amerk. Arsene z Arcalico, niezrównana tresura psów. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8. — 10 nowości! Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, Karola Ludwika 5.

## Z izby sądowej.

**Lwów** 25 czerwca.

*(Bandytyzm we Lwowie.)*

Dzisiaj rozgrywa się przed ławą sędziów przysięgłych epilog głośnych w swoim czasie dwóch, w biały dzień dokonanych bandyckich napadów we Lwowie, mianowicie na słuchacza uniwersytetu p. Bronisława Vörösa i na woźnego wiedeńskiego Banku związkowego Grzegorza Tuziaka.

P. Vörös z polecenia matki swojej zastawił dnia 16 listopada ub. r. w Banku austro-węgierskim dwie obligacye za 1500 koron. Pieniędzy tych nie włożył do pugilaresu, lecz do bocznej kieszeni paltota i przytrzymując je ręką, udał się do domu przy ulicy Łyczakowskiej l. 19. Idąc już na górę do mieszkania na schodach spostrzegł, że z tyłu za nim postępuje jakiś młody człowiek. Zanim Vörös zdołał się obejrzeć, przyskoczył doń z tyłu ów młodzieniec i uderzył go w głowę jakimś twardem narzędziom, szarpnął go za rękę, w której Vörös trzymał pieniądze, wydarł mu pieniądze, i uderzywszy go raz jeszcze po głowie — umknął.

Drugi rabunek popełniony został 31-go grudnia. O godzinie w pół do pierwszej z południa wracał woźny wiedeńskiego Banku Związkowego Tuziak z Banku austro-węgierskiego, niosąc w torbie skórzanej 55.685 koron. Na schodach w gmachu Banku związkowego przy ulicy 3-go Maja, przyskoczył doń młody jakiś człowiek i uderzywszy go bokserem w szczękę, chciał wyrwać mu z rąk torbę z pieniędzmi. Tuziak zakrwawiony uchwycił rabusia za ubranie i trzymał go, wołając pomocy. Nadbiegł drugi woźny, nazwiskiem Bojarski, i ujął napastnika. Za chwilę zbiegło się więcej służby bankowej, potem przybyła policya. Aresztowany rabuś odrzucił bokser precz, i — udając obłąkanego, bełkotał bez związku i sensu.

Na policyi okazało się, że aresztowany nazywa się Józef Nowakowski, liczy lat 20 i jest synem woźnicy tramwajowego. Śledztwo wykazało, że Nowakowski wykonał również napad na Vörosa i że w obydwóch napadach miał wspólnika, mianowicie niejakiego Joachima Schwarzera, 19-letniego izraelitę, syna szynkarza. Schwarzer obmyślił obydwa napady i dopomagał do ich wykonania w ten sposób, że stojąc w sali, w której się mieszczą biura austro-węgierskiego Banku, podpatrywał rozmaitych ludzi podejmujących pieniądze. Śledztwo wykazało dalej, że tak 16 listopada, jak i 31 grudnia Schwarzer czatował w sali Banku austro-węgierskiego. Po napadzie dokonanym na Vörosa, Schwarzer, który nie miał żadnych źródeł dochodów, złożył sobie do Kasy oszczędności 400 koron, a w krótkim czasie potem złożył jeszcze kilkakrotnie po kilkadziesiąt koron. W toku śledztwa okazało się również, że Schwarzer ma jeszcze inne grzechy na sumieniu. Mianowicie jako 12 letni chłopak został wypędzony z II klasy realnej. Wtedy ojciec oddał go do sklepu na praktykę. W sklepie owym ukradł Schwarzer kilkadziesiąt koron, które ojciec zapłacił za niego.

Obiecujący ten młodzieniec, straciwszy miejsce w sklepie, odtąd już nic nie robił, a ojcu mówił, że się uczy do egzaminu maturalnego w seminaryum nauczycielskiem, który mu zapewni prawo jednorocznej służby wojskowej. Tymczasem Schwarzer wcale się nie uczył, ale zaprzyjaźniwszy się z Nowakowskim, lampartował się. Ostatecznie gdy ojciec wziął mu nauczyciela i nalegał, ażeby wreszcie siadł do egzaminu, Schwarzer powiedział ojcu, że nie czuje się na siłach zdać egzaminu i prosił ojca, ażeby mu dopomógł w ten sposób, iżby dał pieniądze na ugoszczenie profesorów, mających go pytać przy egzaminie. Egzamin miał Schwarzer zdawać w seminaryum tarnopolskiem. Jeździł on do Tarnopola dwukrotnie niby to zdawać egzamin, lecz powrócił z niczem. Ostatecznie przyprowadził do domu ojca Nowakowskiego; przedstawił go ojcu jako pana Brzozowskiego, który zna wszystkich profesorów w Tarnopolu i ułatwi mu egzamin. Ojciec Schwarzera przyrzekł wtedy Nowakowskiemu 500 koron, jeżeli syn jego zda egzamin. Nowakowski wyjechał z młodym Schwarzerem do Tarnopola i stamtąd zatelegrafowali do ojca Schwarzera, że seminaryum tarnopolskie z powodu rekonstrukcyi budynku przeniosło się do Sambora i że też oni muszą pojechać do Sambora zdawać egzamin.

W kilka dni później przyjechał Schwarzer do Lwowa z Nowakowskim i przynieśli ojcu Schwarzera świadectwo matury seminaryalnej wrzekomo złożonej przez jego syna w Samborze. Świadectwo to było sfałszowane. Sfałszował je Schwarzer na skradzionym blankiecie urzędowym i zapomocą również skradzionej stampilii urzędowej seminaryum samborskiego. Stary Schwarzer nie chciał dać Nowakowskiemu przyrzeczonych 500 koron; lecz wreszcie pod groźbą, że świadectwo będzie unieważnione i syn jego nie będzie miał prawa jednorocznej służby, dał Nowakowskiemu 400 koron. Pieniądze te przelamportowali obydwaj obiecujący młodzieńcy. Na podstawie sfałszowanego świadectwa uzyskał Schwarzer posadę w urzędzie cłowym, lecz wypędzono go stamtąd po kilku dniach.

Na dzisiaj rozpisano rozprawę. Nowakowski nie stanął przed sądem, ponieważ wytrwale udaje on obłąkanego i znajduje się w szpitalu dla obłąkanych na obserwacyi. Rozprawa prowadzona jest więc tylko przeciwko Schwarzerowi, którego broni adwokat dr. Wassung. Na wstępie rozprawy, po odczytaniu aktu oskarżenia adwokat dr. Dwernicki jako obrońca Nowakowskiego postawił wniosek o odroczenie rozprawy na tak długo, aż udowodnionem zostanie czy Nowakowski jest chory umysłowo, czy nie. Po półtoragodzinnej naradzie odmówił Trybunał temu wnioskowi.

Oskarżony Schwarzer wypiera się wszelkiej winy. Twierdzi, że świadectwo jego stałszował Nowakowski. Oskarżony przyjął to świadectwo, doprowadzony do ostateczności przez swego nauczyciela niejakiego Stanisława Rudolfa, który nic go nie uczył, a ustawicznie uwodził, że tak mu już to zrobi, iż on zda egzamin, chociaż nic umieć nie będzie. Fałszywe świadectwo przyjął Schwarzer od Nowakowskiego, aby uwolnić się od wyrzutów, które mu robili rodzice. Stanowczo wypiera się wszelkiego udziału w obydwóch napadach bandyckich i twierdzi, że przesiadywał często w sali Banku austro-węgierskiego, bo mu tam było wygodnie pisać sobie na ustawionym tam pulpicie. Schwarzer składa swoje zeznania bardzo rozwlekle i szczegółowo i co chwila popada w jaskrawe sprzeczności.

Jako pierwszego świadka miano przesłuchać owego Stanisława Rudolfa, nauczyciela prywatnego z Tarnopola; nie stanął on jednak do rozprawy. Przystąpiono więc do przesłuchania dalszych świadków. Dwaj tercyani z seminaryum w Tarnopolu Bubiński i Kornela zaprzysiężeni opowiadali szczegółowo, jak Schwarzer, który przyjechał do Tarnopola z Rudolfem, starał się obydwóch tych tercyanów nakłonić, iżby mu wydali urzędowe blankiety świadectwa maturalnego. Potem syn Bubińskiego, uczeń VII klasy gimnazyalnej, zaprzysiężony zeznał, że Schwarzer podejmował go hojnie w szynku za to, że napisał on pod jego dyktantem list do ojca Schwarzera, donoszący, że seminaryum z Tarnopola przeniosło się z powodu rekonstrukcyi do Sambora. Przesłuchany jako świadek ajent policyi lwowskiej p. Bazink opowiadał różne szczegóły z śledztwa. Następnie przesłuchano pod przysięgą niejakiego Garczyńskiego, pisarza w jakiemś przedsiębiorstwie naftowem w Borysławiu, przed którym w grudniu b. r. opowiadał Schwarzer, że jakiś Soleski zdał za niego maturę seminaryalną i w ten sposób uzyskał on świadectwo, nie zdając egzaminu. Również dał wtedy Schwarzer Garczyńskiemu 100 koron i prosił go, ażeby te pieniądze przesłał pod jego adresem do Lwowa, a to dlatego, ażeby ojciec Schwarzera uwierzył, że otrzymuje on pieniądze od koleg . Przesłuchano jeszcze ajenta policyi lwowsk. p. Przestrzelskiego. — O godzinie 1 z południa przewodniczący odroczył rozprawę do jutra.

## Z targów zbożowych.

**Wiedeń** 23 czerwca.

(Z). Przez cały ubiegły tydzień stosunki atmosferyczne w Przedlitawii bardzo sprzyjały rozwojowi ziemiopłodów. Na podstawie doniesień, nadchodzących z rozmaitych prowincyj, usiłują niektórzy statystycy podać już cyfrowe rezultaty spodziewanych tegorocznych zbiorów w Austryi. Owóż skonstatować należy, że chociaż obliczenia te, zwłaszcza co do pszenicy i owsa, wypadają wcale pomyślnie, to jednak stoją daleko w tyle poza rezultatami zeszłorocznych zbiorów. Zważyć wszelako należy na tę okoliczność, że rok 1906 był rokiem wyjątkowego urodzaju nietylko na Węgrzech, ale także w Austryi, zestawianie zatem porównania między rokiem bieżącym, w którym, jak wiadomo, zanosiło się początkowo na nieurodzaj, a rokiem 1906, nie ma sensu. Należy tedy raczej przyjąć jako podstawę porównania rok 1905, który jednak także nie należał do złych lat.

Owóż wedle wspomnianych wyżej obliczeń, przyjmują statystycy spodziewany tegoroczny zbiór pszenicy w Austryi na 14 milionów centnarów metrycznych. Byłoby to tylko o 800.000 centnarów mniej niż w roku 1905. Przypuszczalny zbiór owsa w tym roku przyjmują na 18 milionów centnarów metrycznych, co także dorównywałoby prawie zbiorowi z r. 1905. Gorzej wypadnie zbiór żyta, chociaż i on powinien dać około 20 milionów centnarów, a więc średni plon. Obliczeń co do spodziewanego zbioru jęczmienia jeszcze nie robią, ale ogólnie chwalą stan jego w Czechach i na Morawie.

Na Węgrzech spadły w ubiegłym tygodniu deszcze tylko w Banacie, natomiast z Kroacyi, Slawonii i Syrmii, nadchodzą skargi na posuchę. Także na Słowaczczyźnie i w komitacie peszteńskim potrzeba gwałtownie deszczów. Zazwyczaj rozpoczyna się 29 czerwca sprzęt żyta na Węgrzech, w tym roku jednak rozpocznie się co najmniej o jakich dziesięć dni później.

Ruch handlowy zbożem był w ciągu minionego tygodnia na targu tutejszym bardzo nieznaczny. Ani młynarze, ani piekarze nie chcą robić zapasów i trzymają się zdala od targu. Niektóre transakcye w pszenicy robiono po cenie o 5 halerzy na 50 kilo niższej, niż ubiegłej soboty.

Z Czech i Morawy nadsyłają już oferty sprzedaży owsa na nową kampanię po cenach niższych od węgierskich.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: Pszenicy 258 wagonów, żyta 153, jęczmienia 129, owsa 29, kukurudzy 201. Soczewicy nie ma.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 10·50 do 11·00, banatka (76 do 80 kilo) 10·10—10·55, słowacka (76 do 81 kilo) 9·55—10·00, dolnoaustryacka (75 do 79 kilo) 9·40—9·70.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 8·20 do 8·45, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 8·15—8·40, austryackie (71 do 74 kilo) 8·15 do 8·40.

Jęczmień na paszę 7·10—7·50.

Kukurudza węgierska 6·25—6·50, Cinquantin 7·20—7·60.

Owies węgierski średnie gatunki 8·05 do 8·30, prima 8·20—8·70.

## TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

*(Depesze poranne).*

**Budapeszt.** Sejm węgierski wybrał deputacyę kwotową, poczem prowadził dalsze obrady nad przedłożeniami kolejowemi. Posłowie chorwaccy przemawiali po chorwacku.

**Paryż.** Przed ławą przysięgłych rozpoczął się wczoraj proces przeciw 12 antimilitarystom, oskarżonym o to, że przez afisze wzywali wojsko do naruszenia obowiązków.

**Paryż.** Poseł portugalski ogłasza notę, w której oznajmia, że prezydent ministrów Franco, przybywszy przed paru dniami do Lizbony, był przedmiotem demonstracyi. Kilkuset ludzi strzelało z rewolwerów. Policya również dała ognia. Dwie osoby zginęły, 40 jest rannych. Następnego dnia ponowiły się rozruchy. Obecnie w całym kraju spokój.

**Lizbona.** Jak słychać, krol się wzdraga zatwierdzić proponowane przez prezydenta gabinetu Franca ostre zarządzenia z powodu wydarzeń w nocy dnia 18 b. m.

*(Depesze popołudniowe).*

**Wiedeń.** Klub czeski uchwalił głosować na posła Weisskirchnera przy wyborze prezydenta Izby.

**Moskwa.** Na telegram, wystosowany wczoraj do cara przez zjazd ziemstw, nadeszła następująca telegraficzna odpowiedź: Dziękuję Zjazdowi za wyrażone mi uczucia i jednomyślne wyrażone życzenie objawienia swego zdania co do reformy dumy. Zjazd umocni ziemstwa w przekonaniu o konieczności złączenia i pracowania w sposób poważny celem ustalenia reformy życia narodu rosyjskiego, które przezemnie zostało oparte na historycznych, czysto rosyjskich podstawach. Mikołaj.

**Kielce.** Pod Chęcinami, w ogrodzie, należącym do pp. Biernatów, wykryto duży skład broni. Znaleziono zakopanych w ziemi 350 browningów, 180 mauzerów, 2000 naboi. Pana Biernata w czasie rewizyi nie było w domu, aresztowano jego żonę Zofię.

**Warszawa.** Onegdajszej nocy dokonano rewizyi w mieszkaniu p. Bolesława Gładycha, redaktora *Farmaceuty polskiego*. Zabrano korespondencyę i aresztowano p. Gładycha, ale niebawem wypuszczono go na wolność.

**Sosnowiec.** Spaliła się przędzalnia parowa [illegible]na, w której pracowało około 2.000 ludzi.

**Żytomierz.** Zamknięto gazetę *Głos Wołynia*. Drukarnię opieczętowano.

**Wilno.** Zarząd miejski z powodu zniszczenia się tablic z napisami nazw ulic, zamówił nowe z napisami w językach rosyjskim i polskim. Gubernator zabronił umieszczania dwujęzykowych tablic i nakazał zamieszczać rosyjskie.

**Warszawa.** Onegdaj pociągiem kolei warszawsko-wiedeńskiej wyjechał X. Arcybiskup Teodorowicz i udał się do Częstochowy, gdzie zabawi parę dni, stamtąd wróci do Lwowa. Na dworcu żegnano go bardzo serdecznie. Przemawiali: pewien robotnik, delegat demokracyi chrześcijańskiej, następnie Roger hr. Łubieński imieniem prezydyum Zjazdu katolickiego, w końcu ordynat hr. Krasiński imieniem mieszkańców Warszawy.

**Argelier.** Marcelego Alberta przyjęto tu entuzyastycznie. Był on na posiedzeniu członków komitetu ochrony interesentów winnych i wygłosił z dachu domu komitetu mowę do ludności.

**Narbonne.** Albert oświadczył na posiedzeniu komitetu, że Clemenceau zobowiązał się wypuścić wszystkich aresztowanych z powodu ostatnich rozruchów i wycofać wojsko w razie, gdy zwolennicy Alberta wrócą do spokoju. Przyjęto rezolucyę w kierunku dalszego prowadzenia pokojowej walki aż do spełnienia żądań producentów wina.

**Londyn.** W Izbie gmin w dyskusyi nad propozycyami rządu co do reformy Izby lordów większa część mówców z partyi rządowej zgadzała się z propozycyami, tylko niektórzy posłowie liberalni podnieśli, że reformy te nie są dość radykalne.

## Rada państwa.

**Wiedeń.** Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów minister handlu Forszt oznajmił, że zatrzymuje mandat z Kolina, zaś drugi mandat składa. Odczytano kilka nowych protestów wyborczych, między tymi przeciw wyborowi: Trylowskiego, Romańczuka, Petelenza, Dietziusa, Germana, Breitera, Bojki, Ostapczuka, Dzieduszyckiego, Gabla, Zieleniewskiego, Dobii, Hanusiaka, Konst. Lewickiego, Starucha, Budzynowskiego, Hlibowickiego, Dniestrzańskiego, Petruszewicza, Markowa, Korola, Obertyńskiego, Oleśnickiego, Dawydiaka.

Przystąpiono do wyboru prezydenta. Wybór ten odbywał się imiennie, kartkami. Głosowało 480 posłów, z tego padło 351 głosów na d-ra Ryszarda Weisskirchnera, 101 na Pernerstorfera. 25 kartek oddano próżnych; reszta głosów rozstrzelona.

Wybrany zatem prezydentem Weisskirchner. Partya chrześcijańsko-społeczna wita wybór hucznymi oklaskami.

Dr. Weisskirchner obejmuje przewodnictwo i w krótkiem przemówieniu dziękuje za wybór, oraz oświadcza, że zdaje sobie sprawę z wielkości zadania, które czeka Izbę, a za które prezydent jest współodpowiedzialny. Jest to pierwsza rzeczywista Izba ludowa w dziejach Austryi. Nadzieje wszystkich ludów przywiązane są do działalności tej Izby. Wszystkie narody spodziewają się pozytywnych reform społecznych. Dopiero przez spełnienie tych nadziei dzieło reformy wyborczej stanie się skończonem.

Mówca zdaje sobie też sprawę z trudności, jakie Izba będzie miała do przezwyciężenia przy dokonaniu tych prac. Apeluje do chęci do pracy Izby; jeżeli bowiem chęć się znajdzie, to będzie i zdolność do pracy.

Ze swej strony prezydent przyrzeka, że cały odda się służbie dla tych zadań, a prosi także tych posłów, którzy go dziś nie obdarzyli swem zaufaniem, aby wierzyli w jego dobre chęci. Przy strzeżeniu praw osobistego przekonania jest silnie zdecydowany postępować z całą objektywnością, wolny od wszelkich wpływów. Wierność mówcy dla narodu niemieckiego nie będzie mu przeszkodą w wykonywaniu sprawiedliwości względem narodów innych przy kierownictwie sprawami Izby.

Mówca prosi o względność i poparcie przy strzeżeniu godności i powagi Izby i kończy nadzieją, że wspólnemi siłami uda się Izbie spełnić zadania, jakich ludność oczekuje.

Wreszcie mówca wyraża prezydentowi z wieku Funkemu podziękowanie za jego trudy. (Żywe oklaski).

Izba przystępuje do wyboru pierwszego wiceprezydenta, odbywającego się również imiennie kartkami.



**Budapeszt** 25 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·27—10·28; żyto na październik 8·39—8·40; owies na październik 7·50—7·51; kukurudza na lipiec 5·86—5·87, na maj 1908 5·91—5·92. Rzepak na sierpień 17·25—17·35. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: lepsze. — Pogoda: piękna.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30) Wiedeń 25. czerwca.

Marki 117.85, renta majowa 97·80, węgierska renta koronowa 93·50, akcye: austr. zakł. kredyt. 648·50, węg. zakł. kred. 752·00, anglobanku 301·00, unionbanku 535·00, bankvereinu 535·00, landerbanku 433.50, kolei państw. 665·50, lombardy 137·75, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 575·00, Rima Muranyi 538·00, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 185·00, ruble 252·50. Usposobienie: spokojne.

**Lwów** 25 czerwca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 562— do 569.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 554·00 do 594·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110·—.

**Listy zastawne** za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·10 do 100·80. 4 proc. los. w 60 lat 96·80. do 97·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·00 do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97.00 do 97·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

**Ruch pociągów kolejowych**

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.5*, 7.25, **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.36*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 7.05, **2.25**, 5.55, 9.0*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.51.
Z Bełzca: 4.50.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12.45***, 8.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.36, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50

**Pociągi lokalne:**

**Do Lwowa:**

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 8·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

**Ze Lwowa:**

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele rz. kat. święta).

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

# ARFIARKA.

Tłómaczyła

**Antonina Friedówna.**

Juliusz odrzucił ze złością pióro, tak, że aż atrament się rozprysnął.

Sam dyabeł nie mógłby tych nużących rachunków skontrolować, gdy z podwórza wciąż dolatuje brzdąkanie arfy i zmęczony, cienki głos dziewczęcy, śpiewający ludowe i pospolite pieśni.

Juliusz rzucił już śpiewaczce monetę, byleby sobie poszła gdzieindziej i nie przeszkadzała mu w pracy; ale o tem nie było co myśleć nawet, gdyż wszystkie dzieci z całej kamienicy otoczyły ją kołem i przeraźliwym pieśniom jej z przyjemnością się przysłuchiwały. Nie chciały jej puścić, a arfiarka została chętnie, licząc na wynagrodzenie matek, które przez okna z uśmiechem ucieszę swych dziatek się przypatrywały. Juliusz próbował jeszcze raz liczyć, ale bezskutecznie. Cyfry i liczby tańczyły przed oczyma jego, jak małe chochliki. Nie wiedział nawet, ile zostaje z ośmdziesięciu koron siedmiu halerzy, po potrąceniu siedmiu koron, trzydziestu pięciu halerzy.

„Na zielonej łące“ — brzmiało mu w uszach.

— Sześć koron, dwadzieścia ośm, halerzy. — Nie, błąd!

„Gdyby rannem słonkiem“ —

— Siedm koron, piętnaście halerzy. — Znowu źle!

„Dziewczę z buzią, jak malina“ —

— Ach do licha, gdyby już to dziewczę ze swą krzykliwą buzią sobie poszło! — Nie, to tak nie idzie, absolutnie nie. Można oszaleć.

„Uroczy lu-uby maju,
Przyby-ywaj, proszę cię
I w małym naszym gaju
Zielono rozwiń się“ —

Juliusz wstał z krzesła. Wolał zaczekać, póki nie zapanuje spokój, aniżeli zamęczać umysł swój daremnym wysiłkiem. Wszystko, coby w takich warunkach zliczył, byłoby tylko nonsensem.

Teraz zaśpiewało dziewczę Mendelsohna pieśń:

„Es ist bestimmt in Gottes Rat,
Das man vom Liebsten, das man hat—muss [scheiden“.

Juliusz lubił niezmiernie tę pieśń. Śpiewał ją często w chłopięcym wieku. Zbudziły się w nim przeróżne rzewne wspomnienia: przypomniał sobie dom rodzinny, towarzyszy z lat dziecinnych i swe wesołe, szczęśliwe dzieciństwo. A teraz spostrzegł, że zarówno z dziećmi przysłuchiwał się, przed chwilą tak znienawidzonej śpiewaczce.

Przystąpił do okna, otworzył je i patrzał na podwórze, gdzie pośród gromady rozbawionych dzieci przedmiot jego irytacyi grał i śpiewał. Jej wątła, szczupła postać pochyliła się nad arfą. Twarzy nie widział, gdyż wysoki, od dawna już niemodny kapelusz, ozdobiony szerokiemi, żółtemi, brudnemi wstążkami i tego samego koloru kwiatami, osłaniał jej twarz. Spełzła, perkalowa spódniczka i białymi sznurkami obszyty aksamitny staniczek uzupełniały jej strój. Łatwo można było poznać, że te, przez swe pierwotne właścicielki zużyte suknie zostały podarowane arfiarce. Wyglądała dość śmiesznie w tem zniszczonem, teatralnem przebraniu. Możnaby się było z tego uśmiać, gdyby jej ubóstwo tak smutnie nie nastrajało. A wrażenie to zostało jeszcze zaostrzane przez rzewną pieśń, którą śpiewała:

„... Że trzeba się rozstać z najmilszem, co się posiada“. — Ochrypły ze zmęczenia głos jej rozbrzmiewał po podwórzu. Palce brały mechanicznie akordy na starej arfie, a szerokie wstążki i kwiaty na śmiesznym kapeluszu chwiały się i powiewały z powodu wiatru.

Niechęć Juliusza uleciała zupełnie. Litość zakradła się do jego serca. Wyjął jeszcze jedną monetę z kieszeni, owinął ją w papier i rzucił wędrownej śpiewaczce pod nogi. Właśnie ukończyła pieśń. Podniosła z ziemi monetę, a gdy na podziękowanie skinęła głową w kierunku okna, w którem Juliusz stał oparty, mógł zobaczyć na chwilę jej bladą twarzyczkę o ciemnych, smutnych oczach. Odkłonił się jej uprzejmie i patrzał za nią, jak wyładowawszy sobie na plecy arfę, pod której ciężarem się wprost uginała, zdążała do bramy. Potem poszedł napowrót do pracy i wnet zapomniał zupełnie o śpiewaczce w niebieskim, aksamitnym staniku i w kapeluszu z żółtymi kwiatami. Ale nieświadomie gwizdał z cicha aryę z piosenki:

„Es ist bestimmt in Gottes Rat...“

Po godzinie urzędowej poszedł, jak zwykle, za miasto na spacer, aby uniknąć zgiełku ulic miejskich. Szedł do lasu, który się roztaczał nad brzegiem rzeki.

Nisko już osiadłe, jesienne słońce, przekradało się przez bezlistne, jak gdyby w purpurze skąpane korony buków i olsz, przez niskie krzaki łóz, rozsiewając migające linie świetlane po spłowiałym trawniku i spadłych żółtych liściach. Nagle zgasły światła i kolory, niebo, drzewa i powierzchnia wody ochłonęły— słońce zaszło. Z łożyska rzeki podniosła się ołowiana mgła i osłoniła swym nieprzejrzanym płaszczem niwy i las.

Juliusz skierował swe kroki z powrotem Gdyby przy tak gęstej mgle noc zapadła, mógłby łatwo zabłądzić na tej wąskiej ścieżce leśnej. Tak szedł przyśpieszonym krokiem do domu, zwolniwszy tempo dopiero wtedy, gdy mu z daleka zamigotały światełka z miasta i kierunek drogi wskazały.

Nagle stanął. Zdawało mu się, że słyszy cichy płacz dziecka. Nasłuchując bacznie, zaglądał w szare, falujące morze mgły, z którego drzewa, jakoby duchy, z wyciągniętemi ramionami wyzierały.

Kilka chwil było zupełnie cicho, w tem usłyszał znowu płaczliwy głos dziecięcy.

— Holla! Co jest? Kto tam? — zawołał głośno.

Nie mylił się wcale. Odpowiedział mu lękliwy głos dziecięcy, a idąc za kierunkiem głosu, stanął po kilku minutach obok około ośm lat liczącego chłopaka, skulonego na ziemi przy dużej wiązance chróstu i rzewnie płaczącego.

Teraz naturalnie obeschły mu prędko łzy i idąc szybko z związanką chróstu na plecach obok Juliusza, opowiadał mu, jakto został wysłany po drzewo do lasu i z powodu ciemności zbłądził z drogi.

Po szybkim marszu weszli na gościniec prowadzący do miasta. Mieli jeszcze tylko przejść przez łąkę, aby się dostać do niego. Już widać było z pośród mgły pierwsze domy z oświetlonemi oknami, wtem chłopak stanął, zrzucił z pleców wiązkę chróstu i podziękował swemu przewodnikowi za pomoc.

— Jestem wnet w domu — rzekł — my tu mieszkamy.

(Dokończenie nastąpi).



†

## Julia Abgarowiczówna

emerytowana Dyrektorka szkoły im. św. Antoniego, Siostra III. zakonu św. O. Franciszka, Członek Stowarzyszenia „Czynnej Miłości Bliźniego“ po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 24. czerwca 1907 r. w 61 roku życia.

W smutku pogrążone braterstwo i ich dzieci, oraz Dyrekcya Stowarzyszenia „Czynnej Miłości Bliźniego“ zapraszają na pogrzeb, który się odbędzie we środę dnia 26. czerwca b. r., o godzinie 5. po południu z domu żałoby przy ul. Kurkowej l. 43 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 24 czerwca 1907.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

## Z Rakowskich Józefa Wolańska

**wdowa po urzędniku sądowym**

po długiej a ciężkiej chorobie, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 25-go czerwca 1907 r. przeżywszy lat 87.

W smutku pogrążone wnuki zapraszają krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w czwartek dnia 27-go czerwca b. r. o godz. 4-ej po po południu z domu żałoby przy ul. Piekarskiej l. 46 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 25 czerwca 1907.

„Condordia“ A. Kurkowski.

## Tekla z Lewakowskich Bieńczewska

*usnęła w Bogu, opatrzona św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach, dnia 24. czerwca 1907 roku.*

Pogrzeb odbędzie się dnia 26-go czerwca 1907 roku o godzinie 10-tej rano z domu żałoby przy ulicy Batorego l. 34 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pozostała rodzina — krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

*Lwów, dnia 24. czerwca 1907.*

„CONCORDIA“ A. Kurkowski.



## Ogłoszenie konkursu.

**W biurze Izby handlowej i przemysłowej opróżnione są posady wicesekretarza i koncepisty Izby, z któremi połączone są następujące pobory:**

1. Z posadą wicesekretarza:
płaca rocznych 3.600 Kor., dodatek czynnej służby 1.104 Kor., dwa dodatki pięcioletnie i jeden 3-letni po 400 Kor.
2. Z posadę koncepisty:
płaca rocznych 2.800 Kor., dodatek czynnej służby 960 Kor., cztery dodatki 3-letnie po 200 Kor.

Należycie udokumentowane podania należy wnieść najdalej **do 20. lipca 1907.** do Prezydyum Izby handlowej i przemysłowej

We Lwowie, dnia 20. czerwca 1907.

Prezydent: **Horowitz.** Sekretarz: **Siesłowicz.**



Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci F[illegible]skich. Z drukarni E. Winiarza.